

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe • Slezská Vlastovka

ISSN 1232-8383



Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie, Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry, Czerwionka-Leszczyny, Gliwice, Zabrze, Bielsko-Biała, Cieszyn, Skoczów, Chudów, Knurów, Paniów

styczeń – luty 1997

Z PRAC ZARZĄDU

- W miesiącu grudnia Zarząd spotkał się:
- W Warszawie – z ministrem Jerzym Markowskim, w sprawie restrukturyzacji górnictwa – uczestniczyli panowie Wieczorek i Kolodziejczyk.
 - W Katowicach – z redaktorem naczelnym miesięcznika „Śląsk” w sprawie autonomii i regionalizacji (patrz numer styczniowy miesięcznika).
 - W Katowicach – z Zarządem Śląskiego Związku Akademickiego. W dniu 15 stycznia 1997 r. podpisano porozumienie o współpracy pomiędzy Zarządami Ruchu Autonomii Śląska i Śląskiego Związku Akademickiego. Dokumenty z tego spotkania ukazały się w marcowym numerze Jaskółki.
 - W Gliwicach – w Fundacji Adenauera w Polsce, z posłem do Bundestagu Helmutem Koschykiem – przewodniczącym pan Zenon Wieczorek.

Zarząd Ruchu Autonomii Śląska oraz redakcja Jaskółki Śląskiej **dziękują serdecznie** tym wszystkim, którzy pod ich adresem nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne.

Pruska polityka Kulturkampfu i osadnictwa na terenach wschodnich

Revolucja Francuska zepoila wszystkie warstwy francuskiego społeczeństwa i wykształcił naród francuski w nowoczesnym rozumieniu znaczenia tego słowa. Rozpętana przez Napoleona w pierwszych latach XIX wieku wojenna zawierucha przyniosła początkowo wojskom francuskim wiele zwycięstw, dokumentując tym samym siłę żywiołu, który była w stanie zwyciężyć koncepcja nacjonalistyczna. W reakcji na ten sukces militarny Francji także i w innych państwach Europy nawiązano konieczność przebudowy społeczeństwa na wzór francuski, żywiąc przy tym w krajach podbitych nadzieję, że propagowana nowa jedność narodowa pomoże uformować dostatecznie silny front oporu, aby rozgromić wojska Napoleona i zakończyć okres francuskiego zniewolenia. Przeprowadzone z początku XIX wieku reformy państwa pruskiego, które bazowały na uwspółcześnieniu politycznym szeregów kręgów społecznych, nie mogły więc ominąć politycznej armii. Idee nacjonalistyczne nie znikły jednak z porażką Francji, lecz zaczęły coraz silniej oddziaływać na życie polityczne Europy. Ich rezultatem był między innymi ruch zjednoczeniowy Włoch (1848, 1859/60), Niemiec (1832, 1848, 1871), czy też Polski (1831, 1863, 1918). Tym samym w wieku XIX Europa zmieniła swoje tradycyjne oblicze, opartą na przez chorobę nacjonalizmu. To co stanowiło siłę etniczną (prawie że) homogennego obszaru Francji, okazało się przekleństwem etnicznie zróżnicowanych terenów Europy Środkowej i Środkowo-Wschodniej. Realizacja koncepcji narodowej na tym multikulturowym obszarze doprowadziła do wybuchu wielu nowych kon-

fliktów i zapoczątkowała stulecie wojen, niedoli, niesprawiedliwości i w konsekwencji na długo uczyniła z Europy Środkowej podmiot rozrywki politycznych innych państw.

Za przykład narastających od drugiej połowy XIX wieku konfliktów narodowych posłużyć może problem polski terenów wschodnich Prus. Do podbudowania polskiej świadomości narodowej doszło dopiero po upadku Pierwszej Rzeczypospolitej, a w podłożu tego procesu leżało poczucie własnych wartości narodowych, idee romantyzmu i nowoczesne podejście do nauk językowych. Wynikiem tego było wytworzenie się specyficznego, polskiego mesjanizmu. Proces budzenia się polskiej świadomości przebiegał także na terenach włączonych jeszcze w wiek XVIII bez ujęcia broni do obszaru Prus. Liczebnie ta polska grupa etniczna wynosiła ok. 10% mieszkańców Prus. Po roku 1815 centrum żyjącej w Prusach polskiej mniejszości narodowej stał się Poznań, którego mieszaństwo do okresu średniowiecza w dużej mierze tworzyła ludność niemiecka. Na obszarze Prowincji Poznańskiej obowiązowało dużo zarządzeń specjalnych, takich jak powoływanie polskiego zarządcy i ochrona polskiego języka. W roku 1822 pruski Minister Kultury nadał Polakom żyjącym w granicach Prus całkowitą autonomię kulturową i językową, jak również określił, że dbanie o polski język i kulturę leży w interesie Prus. Wybuch powstania styczniowego w roku 1830/31, które skierowane było przeciwko władzy rosyjskiej, wytworzy-

UWAGI DO SPOSTRZEŻEŃ

Ostatnio na łamy „Dziennika Zachodniego”, mianowicie się za najpoczytniejszą gazetę na Śląsku, spada istny deszcz publikacji dowodzących, że Redakcja, swój wysiłek działalności publicystycznej, poświęca regionowi z którego „żyje”. Tak mogłoby być, gdyby wypływał z szczyrej intencji. Doprawdy jednak co jest jednoznaczny powodem, tak intensywnego zainteresowania się ze strony Redakcji śląskością nie wiadomo. Czy aktywność pisarska jej dziennikarzy, czy chęć zaimponowania i przypodobania się Ślązakom, czy też zamieszczenie tekstów służących tylko dla Redakcji do zapewnienia spłat wolnych jeszcze od reklam i ogłoszeń, czy za wynikiem dziennikarskiej chęci na dodatkową wierszówkę, czy koniecznością podkarmiania swojego źródła utrzymania „życiodajną” strasną propagandą, czy też ukryte są wyższe cele, które zna tylko Redakcja, a Czytelnik nie powinien ich dostrzec, mimo ich stosowania.

Jedno jest pewne, że fakt pozostanie faktem, a zaistniałe zjawisko, bez względu na okoliczności, formę i zakres rzeczowy, na swoją generację oraz musi mieć swoją przyczynę. Nasuwa się pytanie: w czym tkwi zatem sedno sprawy? Gdzie i w czym należy szukać wyjaśnień, podstawowych pobudek w tym wielowarstwowym, złożonym zjawisku prowadzonej polityki publicystycznej przez wydawcę prasy codziennej. Wprawdzie PeZet/PeCrowska dotknęła metod indoktrynacji określonych celów ideologicznych i narodowo-politycznych już przebrzmiała, jednak w Redakcji DZ) pozostaje się nadal na pozycjach stosowanych praktyk z minionego okresu. Nie prawda, lecz fikcyjny cel nadzany, wynikający z zwierzchnich potrzeb narodowo-politycznych, opartych na ograniczeniu obcych zasadach, dla krajiny w której się działa, decydują o szerokości i rzetelności w przekazywaniu informacji na Śląsku.

Prezentowana w DZ śląskość jest w zasadzie „śląskością” widzianą oczyma Przyszłości. Jest nasączona bakielom obcego nacjonalizmu, jako wynik stereotypowego sposobu myślenia w kategoriach polskiej lub niemieckiej integralności narodowo-politycznej tej Krajiny. Wyklucza się całkowicie możliwość zaistnienia Śląska, jako odrębnej, suwerennej jednostki podmiotu prawa etniczno-narodowo-politycznego. Opcja politycznej odrębności Śląska i wyłączenie go z dotychczas siłą narzuconego układu struktury terytorialno-politycznej, narodowego zwierzchnictwa państw ościennych, w środkach masowego przekazu, nie jest brana w ogóle pod uwagę, mimo zdawania sobie sprawy z tego, że zabór obcego terytorium i paskieranie nie traktowanie, w świecie prawa jest uważane za przestępstwo i nie może być legalizowane. Szerzenie i pod-

(cd. na str. 2)

2 • Jaskółka Śląska

Pruska polityka Kulturkampfu i osadnictwa na terenach wschodnich

(cd. ze str. 1)

ło zagrożenie zewnętrzne dla państwa pruskiego, jako że do niego dołączyli także niektórzy polscy mieszkanki Prus. W rezultacie tego Prusy zastryżły politykę wobec ludności polskiej. Od roku 1842 wrócono w Prusach do tradycyjnej pruskiej tolerancji i uregulowano np. nauczanie po polsku w tych szkołach, do których uczęszczała większość ludności polskiej, co w Prowincji Poznańskiej często miało miejsce. Powstanie z roku 1863 doprowadziło do wypracowania prusko-rosyjskiej konwencji o udzielaniu wzajemnej pomocy skierowanej przeciw polskiemu dążeniu niepodległościowym.

Napięcia narodowe w ramach Państwa Pruskiego uwidoczniły się szczególnie na obszarze Prus Zachodnich (z Gdanskim i Toruniem) oraz wspomnianą już Prowincję Poznańską. Na terenie Górnego Śląska, którego związki z Polską zerwane zostały jeszcze na początku wieku XIV, w zasadzie nie było, lub ukazywały się jedynie w stosunkowo słabej formie dopiero na przełomie XIX/XX wieku. Pruska polityka urzędowa wobec ludności polskiej wahała się pomiędzy pojednaniem a nieustępliwością. Do okresów ugodowych w stosunkach prusko-polskich można również zaliczyć pierwsze lata pruskiej rządów Bismarcka z początku lat 60-tych. Od czasu zjednoczenia Niemiec w roku 1871 datuje się rozpoczęcie okresu Kulturkampfu, który zakończył poprzedni polityczny okres rozwoju w trakcie którego doszło do ostatecznego rozwiązania polskiej autonomii kulturowej. W okresie tym nasiliły się zmagania narodowe pomiędzy Niemcami a Polakami.

Charakterystyczna dla negatywnej postawy polskich przedstawicieli wobec niemieckiego ruchu zjednoczeniowego jest wypowiedź przywódcy polskiej Francji w Reichstagu z 1871 roku: „Polacy chcą lepiej pozostać pruskimi mieszkańcami, aniżeli zostać wchłonięci przez Rzeszę Niemiecką”. To stanowisko może posłużyć za dowód, że dążenia germanizacyjne nie wychodziły od strony Prus, lecz ze strony niemieckiego państwa narodowego. W śródludziu polskim rozwinęła się ideologia wszechpolska, która skierowana była przeciwko narodowi niemieckiemu, odbieralnemu za najsilniejsze zagrożenie. Jerzy Karski (Warszawa, 1967) tak pisał o stosunkach polsko-niemieckich: „Nacjonalizm wymaga silnego poczucia obcości i wyrasta z poczucia słabości... Poczucie głęboko zakorzenionej obcości kierowało w Polsce przede wszystkim przeciw Niemcom, których bano się i których równocześnie podziwiano”. Te odczucia uległy wzmocnieniu przede wszystkim od roku 1886 w rezultacie urzędowego i niurzędowego polityki Prus wobec Polaków.

Przejęcie Prus do nowoczesnego systemu państwowego reprezentowanego przez Drugą Rzeszę Niemiecką umożliwiło Polakom organizować się w partii politycznych i bronić własnych nacjonalnych interesów na podium parlamentarnym. W parlamencie pruskim (nie Reichstagu) frakcja polska liczyła w 1871 roku 17 posłów, w 1890 roku 15, a w 1918 roku 12 posłów. Za podział mandatów do Reichstagu z terenów wschodnich Niemiec wyglądał następująco:

rok	Prus. Poznański	Prusy Zachodnie	Prusy Wschodnie	Góry Śląsk
1871	10 (z 15)	3 (z 13)	---	---
1893	12 (z 15)	5 (z 13)	1 (z 7)	---
1912	11 (z 15)	3 (z 13)	---	4 (z 12)
1918	11 (z 15)	3 (z 13)	---	5 (z 12)

Do roku 1890 frakcja polska Reichstagu składała się głównie z przedstawicieli polskiej arystokracji i duchowieństwa, dopiero później doszło do niej przedstawicieli polskiego mieszczaństwa.

Po zjednoczeniu Niemiec w roku 1871 Prusy doznały istotnych zmian państwowych, w następstwie czego zatarceni uległa tradycyjna pruska tolerancja wyznaniowa i narodowa. Kulturkampf połączony był z wzmocnieniem się narodowej orientacji politycznej Prus i zapoczątkowany został rozwiązaniem oddziału katolickiego pruskiego Ministra Kultury. Pierwszą ważną ustawą Kulturkampfu skierowaną bezpośrednio przeciwko Polakom była ustawa o kontroli szkolnictwa z roku 1872. Ustawa ta miała na celu pozabawie polskie duchowieństwo wpływów pedagogicznych i wychowawczych. Minister Kultury zarządził 6 grudnia 1872 (w sprzeczności z obowiązującymi od roku 1842 instrukcjami), że język polski ma być językiem obowiązkowym tylko w trzech szkołach wyższych pruskiej prowincji wschodnich, w pozostałych szkołach miał uzyskać jedynie status języka do dowolnego wyboru. Całe polskie i niemieckie duchowieństwo katolickie Prowincji Poznańskiej i Prus Zachodnich stawiało opór przeciwko tym zarządzeniom. Zarządzenie z 28 sierpnia 1876 określało również język niemiecki za „ogólny język urzędowy”.

14/15 marca 1883 polskie posłowie do pruskiego parlamentu wnieśli propozycję, aby z powrotem wprowadzić w Prowincji Poznańskiej i Prusach Zachodnich język polski jako język wykładowy w szkołach wyższych, jak również przywrócić w szkołach podstawowych naukę religii w języku polskim. W tym czasie Bismarck szukał możliwości zakończenia okresu Kulturkampfu, jednak parlament pruski ją odrzucił. W reakcji na to doszło w kolejnym czasie do wzmożonej polskiej agitacji, a polsko-niemieckie przeciwstawienie narodziło przybrał charakter radykalny. Do tego doszły zmieniające się szybko na korzyść Polaków stosunki demograficzne Prowincji Poznańskiej i Prus Zachodnich. Postępująca na zachodzie Niemiec industrializacja powodowała masowy odpływ ludności niemieckiej z terenów wschodnich. To zjawisko nie wystąpiło na terenach Górnego Śląska. Za to szybko rosła ludność polska tych terenów na skutek dużo większego przyrostu naturalnego, oraz w efekcie osiedlenia się nowych przybyszów z Polski Kongresowej i Galicji. W roku 1885 władze pruskie zarządziły wydalenie z Prus około 30 tysięcy Polaków z obywatelstwem rosyjskim i austriackim. Tym sposobem próbowano przeciwdziałać masowej polonizacji pruskiego wschodu.

15/16 stycznia 1886 polskiej Francji w Reichstagu udało się po gwałtownych debatach uzyskać poparcie dla przyjęcia deklaracji o następującej treści: „Zarządzone przez rząd pruski wydalenie obywateli austriackich i rosyjskich według liczby i formy wydaje się być nieuzasadnione i sprzeczne z interesami obywateli Rzeszy”. Niektóre inne deklaracje Reichstagu miały jednak silnie antypolskie zabarwienie, jak np. z 28/30 stycznia 1886, w której wyrażono zadowolenie z planowanych poczyną ochronę ludności i kultury niemieckiej na wschodzie i udzielono wsparcia dla akcji osiedlania niemieckich chłopów na tych terenach.

Za myślą o tym, aby poprawy szybko pogarszającej się sytuacji majątkowej ludności niemieckiej Prowincji Poznańskiej i Prus Zachodnich, co nastąpić miało przez skup majątków polskich i ich podział na rzecz osadników niemieckich. Akcja ta skierowana miała być głównie przeciwko polskiej arystokracji. 28 stycznia 1886 Bismarck tak tłumaczył zaistniałą sytuację (Polaków w trakcie obrad Reichstagu wspierały niektóre partie niemieckie): „To [polskie] oparcie się o inne partie (niemieckie) przyczynia się do powstania stosunkowo dużego niebezpieczeństwa, które tkwi w sprawie opcji polskiej. Jeżeli te dwa miliony Polaków stałby oddzieleni, nie baliśmy się ich... ale dzięki udzielanym im wsparciu przez inne państwa, inne partie, które tak-

że nie akceptują naszego państwa, tworzą znaczną siłę, od której nie spodziewam się nic dobrego na przyszłość”.

Parlament pruski obradował już 23/24 lutego 1886 nad ustawą prawną o utworzeniu środków płatniczych dla wsparcia osadnictwa niemieckiego w Prowincji Poznańskiej i Prusach Zachodnich. Ustawa ta została przyjęta 7 kwietnia 1886 większością 214 do 120 głosów. Przywódcą partii Centrum darcemni wskazywał na to, że ustawa ta narusza konstytucyjną zasadę równości prawnej wszystkich obywateli. Te niemieckie „poczynania ochronne” związane z programem kolonizacyjnym, wywołały sprzeciw strony polskiej. W rezultacie tego przybrały na znaczeniu polskie stowarzyszenia, spółdzielnie czy banki. Ruch polsko-narodowy szybko rozpowszechniał się w szeregach polskiego chłopstwa i mieszczaństwa. To doprowadziło do ożywienia poczucia wspólnoty wśród ludności polskiej, co znowu umożliwiło wprowadzenie skutecznej walki z poczynaniami pruskiej Komisji Kolonizacyjnej. Starcia w szkolnictwie i spory językowe na terenie Prowincji Poznańskiej i Prus Zachodnich nie uległy osłabieniu w ostatnich latach rządów Bismarcka, pomimo osłabienia polityki Kulturkampfu na pozostałych terenach Rzeszy. Na mocy zarządzenia ministerialnego z 7.9.1887 wycofano ze szkół podstawowych obu prowincji wschodnich język polski jako język nauki, jeżeli do tej pory jeszcze nim wykładało. Przedmiot „język polski” został wycofany z programu nauki, zaś nauka religii po polsku miała być dopuszczona tylko w niższych klasach. Te zarządzenia wzmacniały polską walkę oporu. Przy tym jednak jest ważne podkreślenie, że to wzmocnienie polskiego ruchu narodowego w rezultacie pruskiej polityki osadniczej, szkolnych i językowych nie obserwowano na obszarze Górnego Śląska, oraz że polscy działacze Prus posiadali silną wolę walki narodowej i ekspansywnie nastawieni, które nie można wytłumaczyć jedynie potrzebą obrony. W roku 1886 powołano komisję zakupia dla celów osadnictwa nie tylko ziemie z rąk polskich, lecz i niemieckich. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że przy całkowitej liczbie ludności Prowincji Poznańskiej i Prus Zachodnich w wysokości około 3,8 milionów (z tego było około 1,75 miliona Polaków, a więc średnio 46% ludności polskiej) w przeciągu 30 lat osiedlono tylko 130 tys. ludzi (3,4% ogółu mieszkańców Poznańskiego i Prus Zachodnich), w tym 25% pochodziło z tych samych prowincji, zauważamy, że nie można rzeczywiście mówić o wywołaniu tym zarządzeniem zmianach stosunków narodowych.

Ustawa o osadnictwie z 26.4.1886 przewidywała nabycie ziem dla niemieckich kolonizatorów tylko na drodze zakupu. Dopiero w roku 1908 została ona zastąpiona ustawą o „wywłaszczeniach”. Paragraf 13 tej ustawy stwierdzał, że „państwo ma prawo na obszarach, na których dla zabezpieczenia niemieckości nie pozostało innej możliwości... jak osadnictwo niemieckie do nabycia potrzebnej do tego samej o powierzchni najwyżej 70 tys. ha w przypadku skrajnej potrzeby przez wywłaszczenie”.

Choćby ta ustawa o wywłaszczeniach zastosowana była tylko 4 razy (zostały wtedy wywłaszczone w sumie 1700 ha), wywołała ona oburzenie całego świata. Ta norma prawna już i na ówczesne warunki naruszała prawo konstytucyjne i przyniosła Niemcom dużą szkód, wywołując silną krytykę opinii międzynarodowej (Tu warto zauważyć, że jaką wrażliwość reagował w tym względzie Zachód na poczynania Niemiec, przy równoczesnym okazywaniu braku zainteresowania wobec losu innych mniejszości narodowych). Przy omawianiu zmian stosunków etnicznych na terenach wschodnich Prus należy również wspomnieć o wpływie spadku cen na produkty agrarne i dokonywanej racjonalizacji sektora rolniczego, co prowadziło do dużego odpływu ludności niemieckiej z nieuprzed-

(cd. na str. 2)

słownego Wschodu, jako że właściciele ziemscy już wtedy szczególnie zainteresowani byli zatrudnieniem talent, sezonowej polskiej siły roboczej przychodzącej spoza terenów Prus.

Zarządzenie Ministra Kultury z 11.4.1891 pozwalało ponownie używać języka polskiego przez nauczanie religii, jeżeli uczniowie nie posiadali wystarczających znajomości języka niemieckiego, oraz pozwalało na udzielanie prywatnych lekcji języka polskiego. Zarządzenie Ministra Kultury z dnia 16 marca 1894 roku pozwalało na wprowadzenie języka polskiego w klasach średnich i wyższych szkół podstawowych. Na skutek tych zarządzeń wiele polskich szkół podstawowych powróciło do polskiego języka nauczania. Stopniowo wprowadzono wiele zmian osłabiających negatywne oddziaływanie polityki osadnictwa, w szczególności oddalono na dalszy plan jej narodową orientację, oraz wspierano polski Landbank i polskie spółdzielnie. Przez to osiągnięto znaczne równowagę. Do całkowitego zniesienia osadnictwa polskiego i niemieckiego jednak nie doszło. Polskie osadnictwo wspierane było przez polski Landbank, niemieckie osadnictwo opierało się o środki państwowe. Pomimo tego osadnictwo polskie osiągnęło duże sukcesy powodzenie. Pomimo dużych ustępstw rządu Prus, nie doprowadziło to do poprawy nastawienia działaczy polskich do Państwa Pruskiego. Polacy traktowali prowadzenie polityki łagodzenia skutków skierowanych przeciwko nim poczynań za objaw niemieckiej ugody, co uduktamentowało jedynie poprzednio doznany krzywdę i uważali, mieli do niej pełne prawo. Przyczyn niedojścia do załagodzenia napięć z pewnością szukać można w sposobie polskiego myślenia na oparciu o zasadę: „wszystko albo nic”.

Podsumowując rezultaty polityki osadnictwa należy stwierdzić, że do roku 1906 Komisja Kolonizacyjna zakupiła 590 majątków rolnych o łącznej powierzchni 306 tys. hektarów i 1398 gospodarstw chłopskich o łącznej powierzchni 10 tys. hektarów. Z tych 590 majątków rolnych o powierzchni 96 tys. ha pochodziły z własności polskiej, 406 majątków o powierzchni 203 tys. ha z własności niemieckiej. Z własności leśno-państwowej pochodziło dalszych 9 majątków (6 tys. ha). Z przynusowej licytacji pochodziło 46 majątków (26 tys. ha), w tym 28 majątków (16 tys. ha) pochodziło z rąk polskich, reszta 18. majątków (10 tys. ha) stanowiły przynusowo sprzedane majątki niemieckie. Z gospodarstw rolnych 165 (7 tys. ha) pochodziły z własności polskiej, a 224 (13 tys. ha) z własności niemieckiej.

W sumie pochodziło do roku 1906: z własności polskiej: 103.1 tys. ha, co stanowi 31.6% z własności niemieckiej: 215.9 tys. ha, co stanowi 66.2% z własności państwowej: 7.1 tys. ha, co stanowi 2.2%.

Do roku 1913 zostały na powierzchni 360 tys. ha utworzone 21257 nowe gospodarstwa, z których ponad 20 tys. posiadało powierzchnię rolną pomiędzy 10–20 ha. Z nowych osadników, których liczbę szacuje się na 80 tys. – 100 tys. pochodziło 26% z Poznania i Prus Zachodnich, 38% z innych prowincji pruskich, 11% z pozostałych landów niemieckich, a 25% z zagranicy. (Tu pominięta zostanie szczegółowa analiza przynależności mniej ważnych „majątków renowacyjnych”). W sumie nowe osadnictwo wynosiło poniżej 3% ogółu mieszkańców prowincji Poznańskiej i Prus Zachodnich (lub poprzednio podana w oparciu o inne źródło liczba 3.4%, co wynika z cytowanej liczby 130 tys. osadników).

Do redakcji niemieckiej na postępującą polską emancypację i wyników polskiej propagandy politycznej, zalicza się zakładanie związków mieszkańców wschodnich „Ostmarkenvereine”, które przez Polaków nazywane zostały po pierwszych literach nazwisk ich założycieli „Hakata”. Te związki w szczególny sposób doprowadziły do pogorszenia się stosunków polsko-niemieckich. Jednak nie można przypisywać jedynie tym niemieckim organizacjom ponoszenia winy za dochodzenie do konfliktów na tle narodowym, jako że odzwierciedlały one

tylko agitację podobnych ugrupowań polskich.

Przy omawianiu skutków Kulturkampfu należy jeszcze raz podkreślić, że od lat 60-tych XIX wieku obserwujemy stopniowe przemieszczanie się stosunków etnicznych Prowincji Poznańskiej i Prus Zachodnich na korzyść grupy polskiej. Ten fakt pozwala zrozumieć odczuwane „zagrożenie” narodowe Niemców na terenach, które zasiedlali od wielu wieków, i które mu należało też w nacjonalistycznym zrozumienu procesów historycznych przeciwdziałać. Związana z tym procesem „polonizację” pruskich prowincji wschodnich nie zdołała jednak zahamować polityka Kulturkampfu.

Sytuacja na terenach Wielkopolski i korytarza pomorskiego uległa gwałtownej zmianie po roku 1918. Wtedy wiele polskich partii politycznych wypowiadało się za ostrym potraktowaniem niemieckiej mniejszości narodowej na obszarze byłej Prowincji Poznańskiej i Prus Zachodnich, pomimo podpisania przez Polskę międzynarodowych zobowiązań ochronnych. Polskie polityki, Stanisław Grabski tak wypowiedział się w Poznaniu w październiku 1919 roku: „Chcemy nasze stosunki opierać o miłość. Ale istnieje inna miłość dla rodaków, a inna dla obcych. Ich udział procentowy jest u nas zdecydowanie za duży. Poznań pokazuje nam drogę, w jaki sposób można udział obcych obniżyć z 14 czy 20 procent do półtora procent. Obcy element musi się zastanowić, czy mu gdzie indziej nie będzie lepiej. Polski kraj jest tylko dla Polaków”. (W rzeczywistości udział ludności niemieckiej w Poznaniu roku 1918 wynosił około 40%). W zgodzie z żądaniem innych czołowych polityków Polski, po przejęciu przez polskie urzędy władzy na tych terenach, niezwłocznie podjęto starania w celu obniżenia liczebności ludności niemieckiej Wielkopolski i korytarza pomorskiego. Do opuszczenia Polski, co związane było z utratą posiadanego majątku, zmuszono w pierwszej kolejności 100 tys. niemieckich urzędników i osób wojskowych, chociaż w przeważającym stopniu ludność ta od wieków należała do ludności rodzimej tych ziem. Tu należy także wspomnieć o niezliczonych aktach stosowania przemocy fizycznej wobec Niemców, co wspierały także władze polskie, a które nierzadko prowadziły do ofiar w ludziach. Od roku 1920 państwo polskie wzmożło nacisk wywierany na niemiecką mniejszość narodową stosując nowe metody prawno-administracyjne. Dla przejęcia niemieckiej posiadłości ziemskiej zastosowano również metodę wywłaszczeń. Tym sposobem w latach dwudziestych ponad 300 tys. ha ziemi przeszło w polskie ręce. Tylko w latach 1919–1921 na skutek wywłaszczenia na ludność niemieckiej presji politycznej, ponad 400 tys. Niemców opuściło Polskę. W kolejnych latach sytuacja pozostałych w Polsce Niemców nie uległa zasadniczej zmianie.

Do kolejnego wybuchu objawów wrogości wobec ludności niemieckiej tych ziem doszło w pierwszych dniach września 1939, kiedy to ludność Polska dokonała krwawego rozrachunku z niemieckimi mieszkańcami nie tylko Bydgoszczy. W latach niemieckiej okupacji na terenach tych ponownie panowały prześladowania, represje, terror, ludność polska i żydowska poniosła wtedy liczne ofiary w ludziach. Dla przeformowania własnych celów narodowych reżim hitlerowski zastosował metodę wywłaszczeń, wysiedleń i wygnania. Do ostatecznej rozprawy z rodzimą ludnością niemiecką ziem byłej prowincji Po-

znańskiej i Prus Zachodnich doszło po roku 1945. Wtedy podjęto się zadania etnicznego „oczyszczenia” terenów, które nigdy poprzednio nie zamieszkiwała ludność jednorodna. Zakńczona pełnym „sukcesem” akcja wygnania, opierająca się o międzynarodowo usankcjonowany gwałt i przemoc, była wyrazem zwycięstwa ideologii skrajnego nacjonalizmu nad ideami europejskiego humanizmu i tolerancji. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że „czystka etniczna” nawet wtedy nie może nabrać znaczenia aktu historycznej sprawiedliwości i wyrazu praworządności, jeżeli dokona ją Polska, popędzana starym pragnieniem dotarcia do Odry i wizją osiągnięcia wielkiej korzyści materialnej, co zaaprobowali rządy wielkich mocarstw. (Poczdam nie zmusił Polski do działania, a sprawując władzę rząd Polski występował w czasie obrad konferencji poczdamskiej z żądaniem poparcia własnych planów politycznych).

Podsumowując należy stwierdzić, że pruska polityka osadnictwa i Kulturkampfu wieku XIX i początku wieku XX, pomimo jej niesprawiedliwego charakteru, w mniejszym stopniu naruszyła prawa i interesy polskiej mniejszości narodowej Prus, aniżeli czyniły to następujące po niej posunięcia Polski okresu międzywojennego, wywołane przeciwko niemieckiej mniejszości narodowej. Lata drugiej wojny światowej i okresu po roku 1945 oceniać całkowicie za traktowanie wszelkich form praworządności, dlatego trudno bezpośrednio porównać ich skutki z konsekwencjami polityki opartej o władzę parlamentarną. Druga ważna różnica leży w tym, że okres Kulturkampfu jest w Polsce często wspomniany, przy czym szczegółowo omawiane są wszelkie objawy nadużyć władzy pruskiej. Za to mało kto w Polsce zna prawdę o wymiarze represji polskich władz stosowanych wobec ludności niemieckiej na omawianych terenach okresu Drugiej Rzeczypospolitej. Tu należałoby wyrazić nadzieję, że uda się wreszcie wskrzesić w Polsce rzeczową dyskusję na temat mitów i legend II (i III) Rzeczypospolitej. Niech przynajmniej raz posużą Polskę za przykład Niemcy, w których już od dawna toczona jest żywa dyskusja na temat przyczyn i skutków nie tylko 12-stu lat reżimu narodowych socjalistów, lecz także okresu Kulturkampfu. W międzywojenną dyskusję ta doprowadziła do ostrego rozrachunku z wszelkimi objawami i rezultatami niemieckiego nacjonalizmu. Odrodźcie Europę Środkową znaczy tyle samo co przewyżycie historię, rozprawicie się z egoizmem narodowym, a w miejsce nacjonalistycznego oblężania powrócić do tradycyjnej środkowoeuropejskiej tolerancji.

Bruno Nieszporęk

W opracowaniu posłużyło się między innymi informacjami zawartymi w książkach: „Der deutsche Osten als soziale Frage”, Roland Baier (1980) oraz „Polen und wir”, Jürgen Danowski (1980).

UWAGI DO SPOSTRZEŻEŃ

(cd. ze str. 1)

trzymywanie w świadomości publicznej, przekonania o rzekomych podstawach historycznych do zwierzchności państwowych nad Śląskiem przez państwo ościenne należą do podstawowych zadań massmediów na Śląsku. Wypełnianie tej funkcji widoczne jest w każdej ich działalności, imputując nie do potrzebność w świadomości Ślązaków różnymi metodami. Ze tak się dzieje, świadczą o tym treści w kategoriach polskiej czy niemieckiej jednolitości państwo-narodowej jest merytorycznym błędem w istocie przedmiotu. Ani bowiem zwierzchność państwa nad terytorium i jego ludność rodzimej nie można wypływać z przesłanki działań kolonizacyjnych kolonizatorów, ani z podboju najedździej. Obie te wzajemnie wykluczające się formy politycznego żywiołu narodowego na Śląsku, zostały narzucone siłą wbrew woli ludności rodzimej, co jest sprzeczne z ustaleniami praw Narodów, nie mogą być akceptowane dyskusji nad tym, że okres Kulturkampfu jest w Polsce często wspomniany, przy czym szczegółowo omawiane są wszelkie objawy nadużyć władzy pruskiej. Za to mało kto w Polsce zna prawdę o wymiarze represji polskich władz stosowanych wobec ludności niemieckiej na omawianych terenach okresu Drugiej Rzeczypospolitej. Tu należałoby wyrazić nadzieję, że uda się wreszcie wskrzesić w Polsce rzeczową dyskusję na temat mitów i legend II (i III) Rzeczypospolitej. Niech przynajmniej raz posużą Polskę za przykład Niemcy, w których już od dawna toczona jest żywa dyskusja na temat przyczyn i skutków nie tylko 12-stu lat reżimu narodowych socjalistów, lecz także okresu Kulturkampfu. W międzywojenną dyskusję ta doprowadziła do ostrego rozrachunku z wszelkimi objawami i rezultatami niemieckiego nacjonalizmu. Odrodźcie Europę Środkową znaczy tyle samo co przewyżycie historię, rozprawicie się z egoizmem narodowym, a w miejsce nacjonalistycznego oblężania powrócić do tradycyjnej środkowoeuropejskiej tolerancji.

Śledząc treści i formy przekazu niektórych publikowanych przez DZ artykułów, stwierdzając trzeba, że zmuszają do przypuszczeń, szukania odpowiedzi na postawione pytanie poza samostanowieniem następującej prozaiczną „logikę” – gdyż bazują na innych celach – jaka przyswaja każdemu wydawcy w swojej działalności wydawniczej: podniesienie kondycji finansowej wydawnictwa, poprzez utrakcyjanie gazety problematykę z obszaru obsługi prasą codzienną, celem zwiększenia jej poczynności, która z kolei przyniesie im do wzrostu nakładu, a tym samym do obniżenia jego kosztu jednostkowego, co umożliwi uzyskanie wyższych zysków.

Jest to powszechnie stosowany zabieg psychotechniczno-reklamowy w mediach prasowych na świecie. Przyjmując jednak w działalności wydawniczej reguły komercyjności, zapominać nie należy, że korzystając z nich, zobowiązani są jednocześnie do przestrzegania zasad wynikających z prawa handlowego. Publiczne bowiem świadczenie usług informacyjnych i osiągnięcie z tego tytułu działalności korzyści finansowych, zobowiązuje podmiot uprawniający do działalności do rzetelnego wywiązywania się z obowiązków wypływających z podjętej przez siebie przedsięwziętości zawodowej i sprzedawanie dobrego „towaru” bez wad ukrytych. Świadczenie niedoinformowanie czytelnika i manipulacja półprawdami jest niezgodnością w wykonywaniu podjętych zadań społecznych, a nieświadome popełnianie nieścisłości w informacji, do wodzi o braku kompetencji zawodowych. Chyba że uprzedzi się odbiorcę – czytelnika o „handlowaniu” tandetą. W przypadku Redakcji DZ, że „DZ” jest „brukowcem”, wówczas zwalnia redakcję od rzetelnego informowania swoich czytelników i można ich raczej kolorowymi ciekawymi i preparowanymi ciekawostkami według własnego uznania. Wprawdzie powszechnie wiadomym jest, że publikowane opinie, konkluzje, informacje, publicystyka, zawarte w artykułach prasy codziennej nie stanowią dokumentu historycznego i rejestru wydarzeń i nie są rozprawami naukowymi. Niemniej jednak zobowiązuje do obiektywności i pełnego umiarkowania tematu poruszanych zagadnień oraz uczciwego wykonywania podjętej służby społecznej, na równi z innymi zawodami. W śląskich warunkach społeczno-narodowo-politycznych, gdzie prasa znajduje się w zmonopolizowanych i narodowo ukiepunkowanych systemach wydawniczych, zamieszczone w nich publicystyka pełni określoną funkcję nośnika ideologicznego zwierzchniej opinii narodowej. Gre-

mia kierujące wydawnictwami prasy na Śląsku, wiedząc o tym, że najskuteczniejszym czynnikiem umożliwiającym przenikanie w świadomość społeczną i kształtowanie jej poglądów jest socjotechniczny środek zawarty w umiarkowanej preparowanej „informacji” sporządzonej i ujętej w ramy rzekomego „autorytetu” znawstwa przedmiotu, wyrażony przy pomocy uniwersalnego środka odurzającego zdrowy rozsądek obywatela, jaką jest pospolitą, wciąż skuteczną farbą drukarską.

Massmedia, jako urządzenie społeczne, nieodwołalne w współczesnej cywilizacji, obok systemu państwowego edukacji, stały się podstawowym narzędziem w rękach państwa do kształtowania i manipulowania mentalnością zbiorowości obywatelskiej jak i pojedynczego obywatela.

O sterowaniu opinią publiczną przez media, w tym i DZ świadczyć treści i sposób umiarkowania tematów w zamieszczanych artykułach, które w obecnych czasach, dla szerokiej grup społecznych stają się mimo ich woli, jedynym, podręcznym, łatwo dostępnym źródłem do przypomnienia czy też uzupełnienia pozyskanych wiadomości w podstawowym i średnim systemie nauczania. Jak dalece „edukacja” gazetowa wpływa na kształtowanie świadomości społeczeństwa i ocenę komentowanych wydarzeń, mogłoby stać się w warunkach śląskich przedmiotem badań socjologicznych. Podjęcie publicznej dyskusji i analizy tego zagadnienia przyczyniłoby do rzetelnego traktowania publicystyki w istniejących mediach prasowych i nie tylko, działających na Śląsku. Dotychczas bowiem serwowane przez DZ czytelnikom publikacje z zakresu śląskiej problematyki nie zawsze wolne są od tendencyjności. Znaleźć w nich można wiele niedomówień, wybiórczego umiarkowania zagadnień, zacierania i pomijania niewygodnych faktów historycznych, ukierunkowywanie treści artykułów celem uzyskania pożądanego skrajnie określonej opinii narodowej oraz wszechstronne podważanie istoty śląskiej odrębności kulturalno-narodowej. Autorzy artykułów bez żenady szafują ogólnikami, pustosłowną informację, ujmując zagadnienia w konwencji, śląskiej sensacji, sarkazmu i nonszalanckiej, stosując odwróconą logikę przyjmowanie skutku za przyczynę. Publikowane artykuły niektórych autorów są tak konstruowane, aby ich sentencja treści odbierana była przez czytelnika o jednoznacznym wydźwięku ideologiczno-narodowym, co w warunkach Śląska jest absurdem, a zwłaszcza w stosunku do Śląskiej Racji Stanu. Do tak misternie konstruowanej treści artykułu, wystarczy niekiedy dodać tylko jedno zdanie czy słowo, które autor celowo przemilcza, a zamierzony wydźwięk traci sens lansowanej intencji polityczno-narodowej. Jednak zawsze z tych maniacko uprawnionych przekłamania przez zawodowych propagandystów państw zwierzchnich, wyłoni się prawda na rzecz istoty odrębności Śląskiej Tożsamości Narodowej, którą się zwalcza i przemiłcza przez każdorazowo zmieniającego się zarządcę okupanta.

Abn nie byłę gołosłownym przedstawia się kilka zaistniałych faktów. Weźmy na przykład treść zawartą w artykule – laureat p. „Śląsk przekleństw” (DZ nr 184/1996) dedykowany koleżce redakcyjnemu w związku z mającym się ukazać zbiorem artykułów w formie książkowej pt. „Ten przekleństw Śląsk” oraz następne teksty z tym tematem związane jak: „Ze Śląskiem o Śląsku” (DZ nr 200/1996). Treści zawarte w tekstach pod wyżej wymienionymi tytułami są typowym znanieniem instrumentalnym traktowania spraw i problemów Śląska, przez Redakcję DZ, będącej w służbie obecnego zarządcy Śląskiem, a nie obiektywnym. Wymieniony cykl publikowanych tekstów, stanowiący handlową reklamę zapowiadzanego tytułu wydawniczego, kreowanego na edytorski bestseller śląskiej problematyki, stał się niczym innym, jak tylko pożądaniem godną, cyniczną fanfaronadą, obrażającym godność i tragiczność losy Śląska i Ślązaków, a równocześnie pamphletem na zaistniałe i nadal panujące stosunki społeczne w tej części Europy. Wytworzona przez Redakcję DZ wokół tej edycji wczuwa, na wzór z minionego

okresu, mającą promować ją do hitu wydawniczego śląskiej bibliografii, niestety stała się pojedyńczym świadectwem dla najczystszej – dowodem jak obcy element w śląskiej krainie urządził w tragedii rodzinnych – prawowitych mieszkańców, imprezę w stylu „show biznesu” na wzór amerykański. Gdzie najpóźniej wymordowano ca 30 mln. Indian, zagarniając im wszystkie, a później urządził się show westerly i ubolewa, ronił tryz nad cynamy, których dopuszczali się och ojcowie.

Jest to przykład szczytu hipokryzji i profanacji gehenny ludów podbitych. Ciekaw jestem jak zareagowały polska opinia społeczna na podobnie zorganizowaną „fajerwerkową fetę” związaną z gehenną oświęcimską, katyńską itd? Gdyby ich sprawcy urządzili podobne widowisko, lecz zamiast serwowania krupnioków, częstowano by polskim bigosem? Szanowni autorzy i „kulturtegerzy” wiadomo skąd przychodzący przyjrzenie do wiadomości; że to nie „Śląsk przekleństw”, lecz niech będą Ci, którzy z drapieżną zaborczością na nim żerują i go okupują oraz urządzają sobie tego rodzaju fety. Wymienione teksty dają dobitny wyraz przedmiotowego traktowania tragicznych losów ziem Śląskiej i Ślązaków, pojmując wyderzanie je jako dziennikarską przygodę i jarmarczniczą sensację. Liczytę się bowiem z kolegą redakcyjnym co do podjęcia tematu śląskiej gehenny. Pomija się natomiast dani odpowiedzi dotyczącej tak prowokującego tytułu prezentowanego tekstu. Dlaczego Śląsk ma być przekleństw? Kto go przeklemał? Co jest powodem, że Ślązak przeklina swoją Ojczyznę, w której czuł się bardzo dobrze. Co Go do tej sytuacji doprowadziło, że opuszcza swoją Ojczyznę? Przecież nie kaprys zdanego z przygody, spowodował exodus z ziemi ojców, lecz konkretne zaistniałe warunki polityczno-społeczne i nache, brutalne, „włazanie” obcego elementu ludzkiego w naszą śląską społeczność podbitą krainy. Czynnik faktu, wschodniego najazdu ludności na Śląsk, usiłuje się przemilczeć, zastępując się wyartykułowanemu napływu ludności z Fryzji, Nadrenii czy Flandrii i elementu żydowskiego. Zauważa się grupę osadników w sumie ca 15 tys. osób, pracujących, wznoszących wiele celów pozostających w kulturowe wartości Śląska przy czym nikogo nie wyrzucono z zagród i mieszkają. Natomiast nie chce się widzieć ca 50 mil najazdu – „nawalnicy” swoich pobratymców, która w latach 1945–1947 zalała Śląsk i proces ten trwa nadal.

Nie powinien ująć uwadze korowód wymienionych osób uczestniczących w tej „gali”. Jest to bardzo wymowny zestaw personalny. Ciekawym jest, ilu w tej paradii brało udział Ślązaków, oprócz tych dyszyrnych, obługających wszystkie tego rodzaju „festyny”, a wymienionych na końcu zamieszczonej wyliczanki.

Jeżeli Redakcja DZ poszukują atrakcyjnych tematów, o które się zabiega i są „w zasięgu ręki”, na których można zrobić wrażenie w TV amerykańskiej NBC, to proponuje się ukucie tematy jak Grażyński i Śląsk. Czy zmarł w okolicznościach wypadku komunikacyjnego, jak podają opracowania czy też przez samobójstwo w zakładzie psychiatrycznym, jak nieścisła opinia publiczna. Dalej, kto podtrwał w więzieniu Korlantego? Jak zorganizowane były służby UB w zakładach pracy na Śląsku? Komendanci obozów Jaworznie i w Świechłowicach. Antyśląska działalność PZPR, itd. Jednocześnie zwraca się uwagę, aby zaprzestać „bawić się w śląskiej piaskownicy”, gdyż redakcja DZ zatrudnia „poważnych ludzi” redaktorów, a „śląska piaskownica” już wystarczająco została przez „poważnych ludzi” zapaskudzona z czego trzeba będzie ją oczyścić.

ciąg dalszy w następnym numerze

Alfred Draga

Listopad 1996

Y) DZ i następne znaczy „Dziennik Zachodni”



Świętochłowice
Katowicka 5
Tel. 45 55 62

**Jeszcze dziś
możesz mieć
telefon**

Nowe i używane cyfrowe
telefony komórkowe
za ktywacją w sieci Plus GSM

ZABYTKI

KULTURY ŚLĄSKIEJ

Drewniany kościółek w Rybniku-Wielopolu

Wiele znamienna jest historia wielu zabytków, których dziejowe losy dosłownie rzucały po obszarze naszej, śląskiej ziemi. Było tak w przypadku omawianego (w ubiegłorocznym marcowym numerze) ex-kurowskiego kościoła w Chrzanowie; podobny los spotkał także naszą tytułową świątynię.

Historia tego zabytku sięga XVI stulecia, kiedy to z fundacji Stanisława Dąbrowski wzniesiono w 1534 w Gieraltowicach (na zliszczach starego) nowy drewniany kościół w modnym wówczas stylu. Patronką nowo powstałej świątyni została św. Katarzyna Aleksandryjska.

Ten jednonawowy kościół jest orientowany, co oznacza iż jego prezbiterium skierowane zostało ku wschodowi. Technika budowlana, jaką posłużono się przy budowie świątyni jest bardzo prosta – wzniesiono ją z drewna sosnowego w oparciu o konstrukcję zrębową, tak charakterystyczną przecież dla ówczesnego wiejskiego budownictwa. Prezbiterium, odpowiednio wyższe i niższe od nawy, zbudowano na planie prostokąta. Pokrycie nawy i prezbiterium stanowią tu: dach siodłowy, kryty gontem i ozdobiony wieżyczką zakończoną stożkowym hełmem. W swej dolnej części pokrycie dachowe przechodzi w przysięcenne zastrzaśnienie, tzw. soboty.

Do brzoły kościoła przylegają także kolejno: od południa kruchta (babiniec), od północy – zakrystia, od zachodniej zaś strony wieża – dzwonnica. Związana ta ostatnia zastępuje na uwagę ze względu na historię swego powstania. Otóż wieża kościelna powstała o wiele później od samej świątyni – za rok budowy dzwonnicy przyjmuje się 1844. Jest ona dziełem cieśli Mateusza Pindura z Chudowa, który stworzył ją bazując na ciesielskich doświadczeniach przekazywanych w jego rodzinie z pokolenia na pokolenie. Wieża ta wzniesiona została na planie kwadratu i zwieńczona nadwieszoną izbią krytą namiotowym hełmem. W izbie wycięto ozdobne otwory ułatwiające rozchożenie się dźwięku dzwonu. Ściany dzwonnicy: z górnej części pionowe, oszalowane deskami, w dolnej zaś pochyłe i pokryte gontem.

Z zewnątrz przejdźmy teraz do wnętrza kościoła. Jest ono ciemne, gdyż światło pada tu tylko przez niewielkie półkoliste okna. Nad nawą główną znajduje się



Widok ogólny kościoła

strop prosty, natomiast nad ołtarzem – kolebkowy. Kiedy w latach 1960-1961 prowadzono tutaj prace renowacyjne, natrafiono na stropach na ślady półgotyckiej polichromii z I poł. XVI wieku (najstarsze jak dotychczas na terenie woj. katowickiego).

Przedstawiała ona patronkę kościoła i orły piastowskie na tle motywów roślinnych, zwierzęcych i heraldycznych.

W nawie znajdował się ołtarz główny wykonany w 1827 roku przez Izidora Mrowca z Krzanowic. Stworzony w stylu późnobarokowym, był drewniany, polichromowany i złocony, a ponadto zawierał obraz św. Katarzyny z 1828 r. pędzla Franciszka Tronka. W kościele znajdowały się także dwa ołtarze boczne – jeden z obrazem św. Józefa z dziećmi Jezus, a drugi z wizerunkami św. Anny i św. Joachima (obydwa ołtarze pochodziły z XVIII stulecia). Z ważniejszych (i co gorsza, w dużej mierze nie istniejących już elementów wyposażenia wymienić należy także: 14 stacji Drogi Krzyżowej (z 1841 r.) ławkę kołatorską, ówczesnych właścicieli Gieraltowic – von Szyków (z 1691 r.), późnorenansansowe ławki „wyciągnięte”, barokową chrzcielnicę z postacią anioła i również barokową ambonę.

W latach 1975–1976 kościół przeniesiono do Wiel-



Ołtarz główny

pola będącego dziś dzielnicą Rybnika. Ustawiono go na podmurówce, która, choć nie bardzo pasuje do ogólnego wyglądu kościoła, jest jednak bardziej od drewna odporna na wilgoć. 19.XII 1976 r. dokonano poświęcenia świątyni na nowym miejscu i dodano wezwanie Matki Bożej Różańcowej.

Do dziś w sferze domysłów pozostaje sprawa celowości przeniesienia tego niebagatelnego, moim zdaniem, obiektu zabytkowego, wszak, jak mówi przysłowie, starych drzew się nie przesadza.

Wymownie świadczą o tym właśnie fakt, iż nie wszystkie łeciwie już elementy wyposażenia – przetrzymały trudów przeprowadzki.

Swoistym szczęściem w naszym kościele jest to, iż ten wspaniały w swojej prostocie zabytek pozostał na śląskiej ziemi, tu, gdzie geneza jego powstania.

Kończąc zachęcam jednocześnie wszystkich tych, którym bliska jest wartość dorobku kulturowego Śląska i jego mieszkańców, do odwiedzenia tego „małego wielkiego” kościoła.

G. J.

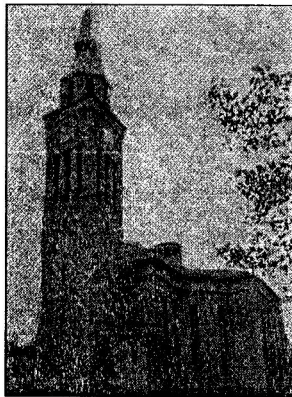
Współrzędne dla zmotoryzowanych: obiekt ten znajduje się zaledwie kilkaset metrów od drogi krajowej nr 91 łączącej Rybnik z Gliwicami.

(cd. na str. 7)

ZABYTKI

KULTURY ŚLĄSKIEJ

Kościół parafialny p.w. świętych Cyryla i Metodego w Knurowie



Kościół pw. Cyryla i Metodego w Knurowie

Co prawda obiekt, o którym będzie dziś pisał nie jest zbyt cenny, by nadawać mu rangę zabytku, to jednak zasługuje na uwagę z tego względu, iż do jego powstania i późniejszego rozwoju przyczynili się zwykli ludzie stawiając tym samym pomnik Bogu i bliźnim.

W marcowym numerze „J.Śi” z ubiegłego roku wspominałem, iż stary kościół p.w. św. Wawrzynca został w 1926 r. zamknięty, a w 9 lat później przeniesiony do Chorzowa (z Knurowa oczywiście). Z wydarzeniami tymi zbiegają się starania knurowskiego Zarządu Kościelnego o budowę nowej świątyni. Już wcześniej, bo w 1925 r. powstał projekt kościoła w stylu barokowym, który jednak ze względu na koszty został odrzucony. Dezaprobata dla tego planu budowlanego wymusiła budowę kościoła tymczasowego, gotowego w rok później (w 1926 r.). Jednak paląca potrzeba wzniesienia nowej świątyni sprawiła, iż niebawem stworzono nowy projekt, który ostatecznie zatwierdzono 13.IX.1935 r. Mottem – założeniem architektonicznym projektanta (Henryka Gambea z Piotrowic Śląskich) było: „Z każdego miejsca widok na ołtarz”. Koszt budowy oszacowano na około 330 tysięcy przedwojennych złotych. Projektowana wielkość kościoła została wkrótce ograniczona na zażalenie Kurii Diecezjalnej dotyczącym budowy nie jednego, a dwóch Domów Bożych w Knurowie (jednego w samym Knurowie, drugiego w Krywałdzie).

Ograniczenie środków finansowych wpłynęło wkrótce na zmniejszenie średnicy rotundy z 30 na 25 metrów. W tej formie kościół pomieścić miał ok. 2000 osób.

Pierwszego uroczystego wykopu dokonano 8.VIII.1937 r. Wybuchła 2 lata później wojna znacznie utrudniła prace budowlane, do tego stopnia, iż poświęcenie gotowego (ale bez wyposażenia) kościoła odbyło się dopiero 13.VII.1948 roku.

Podjęto decyzję o wypożyczeniu wnętrza świątyni sprzętem z tymczasowego kościoła. Z czasem prowi-

zoryczne wyposażenie zastępowano nowym, wykonanym w dużej mierze przez parafianin i osoby z okolic Knurowa. I tak na przykład mistrz kowalski Nowak przerobił balaski, artysta rzeźbiarz z Rybnika (p. Masorz) wykonał drewniane rzeźby patronów kościoła, a firma „Kuźnik i Mildner” zmodernizowała kościelne organy.

Wkrótce do parafialnej akcji wyposażania kościoła włączyli się knurowscy górnicy i koksownicy budując ołtarze swych patronów – św. Barbary i św. Floriana, w czym pomógł im wspomniany wyżej p. Masorz. Dodatkową atrakcją tychże ołtarzy były panoramy Kopalni i koksowni wykonane z niebywałą drobiazgowością.

Z początkiem 1960 roku do Knurowa przybył zakopiański artysta rzeźbiarz Henryk Burzec. Jako że to on stał się wkrótce głównym architektem wystroju kościelnego wnętrza, chciałbym poświęcić uwagi temu artyście.

Henryk Burzec urodził się 21.II.1919 r. w Międzyrzeczu Podlaskim. Zdobywał wiedzę w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, a po zakończeniu II wojny św. podjął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Tam kształcił się pod kierunkiem takich znakomitości jak: Czesław Rzepiński, Karol Eistreich czy Xawery Dunikowski.

Ten ostatni do tego stopnia docenił talent, iż powierzył mu wykonanie fryzu z motywami roślinnymi i zwierzęcymi, który wszedł w skład Pomnika Powstańców Śląskich na Górze św. Anny. Wraz z ukończeniem studiów H. Burzec zajął się wystrajaniem kościołów i rzezbą sakralną. To właśnie jego autorstwa są wnętrza świątyni w Ruptawie, Brzeczkowicach k/Mysłowic i Knurowie. Ponadto dla kościoła w Leszczynach artysta wykonał ołtarz boczny, a w Krynicy Górskiej – ołtarz główny (fotografia).



Ołtarz główny w kościele w Krynicy Górskiej autorstwa H. Burzcy

W latach sześćdziesiątych Burzec stworzył – tak – że rzeźby plenerowe w Mielcu, Kielcach, Łodzi i Zakopanem, gdzie po dziś dzień przy ul. Sienkiewicza ma swą pracownię połączoną z galerią.

Tak więc od początku 1960 roku pełną mocą ruszyły prace wykończeniowe. Niebagatelnym w nich był wkład mieszkańców miasta, którzy znosili wszystko, co mogło być potrzebne artyście do pracy. W marcu 1960 wykonano ołtarz główny, którego zasadniczym elementem są konary Drzewa Stawiańszczyzny, wśród których znajdują się postaci wojów, rodziny Polan i świętych Cyryla i Metodego.

Henryk Burzec stworzył także 2 ołtarze boczne – pierwszy, poświęcony Jezusowi i drugi z Matką Boską Królową Polski.

W 1962 roku podjęto pracę nad wnękami bocznymi. Znalazły się w nich postacie świętej Barbary i świętego Wawrzynca oraz rzeźby przedstawiające ludzi różnych zawodów.

Kluczowym, moim zdaniem, osiągnięciem Burzcy był mozaikowy fryz umieszczony tuż pod stropem, a przedstawiający sceny z życia narodu polskiego w latach 966–1966. Ta niecodzienna kompozycja mozaikowa powstała z drobnych kamyków, kawałków rozbitego fajansu i kryształów oraz różnego rodzaju szkła. Z podobnych materiałów wykonano mozaiki będące tłem pod tekst „Bogurodzicę” i hymnu na cześć Cyryla i Metodego, umieszczonych na wysokości kilkuset metrów odpowiednio po prawej i lewej stronie ołtarza głównego.

Kościół jest dobrze naświetlany – światło wpada do wnętrza przez kilkunastometrowe mozaikowe witraże (przedstawiające świętych), a także przez otwory w kształcie gwiazd nad obydwojema bocznymi ołtarzami. Tuż przy wyjściu (lub, jak kto woli, wejściu) wisi półgłówny obraz pędzla Jana Watacha przedstawiający scenę Sądu Ostatecznego.

W 1989 roku z inicjatywy proboszcza Rajmunda Stachury dokonano kilku poważnych zmian w wystroju kościoła. Zmodernizowano wówczas oświetlenie oraz zmieniono wystrój ołtarza i jego otoczenia.

Obecnie (z inicjatywy dzisiejszego proboszcza ks. Eugeniusza Góry) siłami parafian odnawia się kościelne wnętrza, dzięki czemu odkazuje ono swoją dawną blask.

I jeszcze słów kilka o ogólnym wyglądzie kościoła. Główną jego częścią jest rotunda, w której przedniej części mieści się prezbiterium. Nakryta jest lekkim spadzistym dachem zwieńczonym wieloboczną wieżyczką. Główne wejście do wnętrza prowadzi przez podstawę wieży, w której mieści się przedsionek. Dzwonnica zbudowana jest na planie kwadratu i zwieńczona dwustopniową kopułą.

Jak już wcześniej wspominałem kościół nie jest zbyt stary, by mógł być nazywany zabytkiem, nie mniej jednak zasługuje na uwagę. Bogactwo jego wnętrza, a po części i wyglądu zewnętrznego zawdzięcza ludziom, którzy z własnej, niczym nie przymuszanej woli zechcieli poświęcić swój czas i przysłużyć się wspólnej sprawie. Kościół jest zarazem nowoczesny z racji swego niekonwencjonalnego układu architektonicznego (rotunda zastępuje tu nawę główną, poprzeczną i boczne), i jednocześnie zawiera w sobie elementy folkloru, bo czyż nie stworzył go po części zwykli, szarzy, a może należy powiedzieć – wielcy, ludzie?

G.J.



Fragment ołtarza głównego knurowskiego kościoła

Odwołana prośba polskich biskupów o przebaczenie z roku 1965

Na łamach dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w rubryce „listy do wydawcy” prowadzone są często ciekawe dyskusje czytelników. Jedną z ostatnich wymian opinii, do której doszło po ukazaniu się artykułu „Wezwanie do mordu – wypędzenia i ich świadkowie”, dotyczyła między innymi sprawy biernego postawy Zachodu wobec mającej dzisiaj miejsce na oczach świata zbrodni na terenie Bośni i Hercegowiny jak i historycznych analogii tej tragedii. 9 września 1995 opublikowano ostatni list prof. dr. Josefa Joachima Menzela, który zawiera kilka podstawowych informacji na temat powojennego przelicytowania granic Polski i Niemiec i możliwego wpływu tych zmian terytorialnych na bieg aktualnych wydarzeń w byłej Jugosławii. Chociaż w Jaskółce ukazało się już kilka opracowań na ten temat, sądzę, że warto zapoznać śląskiego czytelnika z poglądami jednego ze znanych niemieckich znawców tego tematu.

(Prof. Menzel zajmuje się na uniwersytecie w Mainzie historią Śląska, z pochodzenia jest Ślązakiem, po wojnie został wypędzony z rodzinnego Neustadt, dzisiejszego Prudnika).

Oto treść obszernego fragmentu jego listu:

„Pozostając przy czystych faktach: Ani chrześcijańska jak i humanistyczna etyka, ani prawo międzynarodowe nie zna pojęcia winy zbiorowej. Dlatego też bezposredztwa narodowych socjalistów nie mogą stanowić usprawiedliwienia ciężkich naruszeń praw człowieka oraz prowadzących do zagłady ludności masowych wygnani osobiście niewinnych Niemców z terenów wschodnich Niemiec, przeprowadzonych przez zwycięzców w latach 1945/46. Na ten temat tak wyraził się angielski filozof Bertrand Russell 23.10.1945 w londyńskiej Times: „W wschodniej Europie nasi sojusznicy przeprowadzają teraz masowe deportacje w niesłychanym wymiarze. Bezsprzecznie widać zamiar likwidacji wielu milionów Niemców, nie gazem, lecz przez to, że odbiera im się mieszkania, pożywienie i pozostawia się ich na pastwę długiej i bolesnej śmierci głodowej. To nie jest akt wojenny, lecz jest częścią świadomej polityki pokojowej... W protokole poczdamskim zostało uzgodnione, że wysiedlenie Niemców przeprowadzone zostanie w uregulowany i humanitarny sposób. Jest dobrze znane z

publicznych sprawozdań i listów, które otrzymują liczne brytyjskie rodziny od krewnych i przyjaciół służących w armiach na okupowanych terenach, że te warunki nie są uwzględniane przez naszych radzieckich i polskich sojuszników”.

Czy nie muszą czuć się zachęceni i usprawiedliwieni dzisiejsi „etniczni wygnańcy” na terenach byłej Jugosławii przez ówczesną politykę pokojową? W przeciwnieństwie do twierdzenia czytelnika Dr. Wichmann, że Polska i Czechosłowacja (ta przede wszystkim, pod wpływem Benesa) była niewinna, państwa te długo przed porozumieniem poczdamskim planowały i przygotowywały wypędzenie Niemców, które też w ostatecznym efekcie przeprowadziły na własną odpowiedzialność. Zachodni alianci, którzy latem 1945 roku obawiali się katastrofy zaopatrzeniowej na terenie ich stref okupacyjnych, wzburali się przed tym, ale poparcie Stalina wywierało na nich nacisk, aby to zaaprobować. To jednoznacznie wynika z protokołów konferencji poczdamskiej. Nie poszukiwały nawet

Odwołana prośba polskich biskupów o przebaczenie z roku 1965

(dokończenie ze str. 5)

starania zachodnich aliantów, aby przynajmniej przeprowadzić będącą w toku akcji dziękuję wypędzenia w humanitarny i uregulowany sposób.

Powtarzając się w czasie obrad konferencji poezdamskiej próby Churchilla w celu ograniczenia przesadnych żądań Polaków, nie powiodły się. Churchill (zgodnie z protokołem konferencji): „Porozumieliśmy się, że Polska za stracone tereny na wschód od linii Curzona na otrzymanie odszkodowanie kosztem Niemiec. Jednak jedno musi wyrównać drugie. Teraz Polska żąda znacznie więcej, aniżeli oddaje na wschodzie. Nie jestem zdania, że to służy sprawce Europy. Jeżeli trzy lub cztery miliony Polaków przesiedlonych zostanie z terenów na wschód od linii Curzona, to powinno się przesiedlić trzy lub cztery miliony Niemców na zachód, aby ustąpił Polakom miejsca. Przesiedlenie teraz już osiem milionów ludzi, jest sprawą, której nie możemy poprzec. Rekompensata powinna odpowiadać stratom, w innym przypadku nie będzie to nawet dobro dla samych Polaków”.

Z pomocą Stalina Polska samowolnie przekroczyła nawet w okolicach Szczecina linie Odry i Nysy, która określona została w porozumieniu poezdamskim za przejściową granicę polskiego terytorium administracyjnego, i dodatkowo wypędziła setki tysięcy Szczeciniaków.

W odniesieniu do polskich terenów na wschód od linii Curzona należy dodać, że tereny te Polska odebrała po pierwszej wojnie światowej osłabionemu rewolucji Związku Radzieckiemu w wojnie podboju (1921), chociaż Polacy zawsze stanowili tam ochotników i Białorusinów mniejszość. Do nowego zakwaterowania nie było też, jak podaje Churchill, trzy do czterech milionów wschodnich Polaków, lecz w rzeczywistości tylko 2 do 2,5 milionów. Za to w końcowym efekcie dziesięć milionów Niemców musiało ustąpić miejsca głównie przybyszom z Polski centralnej i przybyszom polskiej emigracji, a nie wypędzonym ze wschodu.

A co w końcu dotyczy prośby o przebaczenie z listu polskich biskupów z roku 1965, to w kolejnym liście pasterskim polskich biskupów z 10 lutego 1966 roku czytamy: „ambon kościelnych, zostało to określone za nieporozumienie i formalnie odwołane. Polscy biskupi zapuścili się w nim, czy: „Polski naród ma powód do prośbienia swoich sąsiadów o przebaczenie? Z całą pewnością – nie. Jesteśmy przekonani, że my jako naród przez wieki nie wyrządziliśmy narodowi niemieckiemu żadnej politycznej, gospodarczej i kulturowej szkody... Jesteśmy przekonani, że jeżeli tylko jeden Polak okazałby się niegodnym człowiekiem, jeżeli tylko jeden dopuściłby się w przebiegu historii niegodnego czynu, wtedy mielibyśmy powód powiedzieć: przepaszamy, jeżeli chcemy w przyszłości pozostać narodem szlachetnym i wspaniałomyślnym ludzi, najlepszym narodem przyszłości”.

Pojednania nie uzyska się przez fałszywe twierdzenia, przemilczanie, wypieranie się lub okazywanie współczucia bez znaczenia, lecz przez prawdomówność i sprawiedliwość, przy czym sprawiedliwość musi zawierać aktywną wolę do naprawy błędów wyrządzonych krzywd, nieważne gdzie i w stosunku do kogo.

BN

Teofil Kupka a Korfanty

Wola Ludu i Górny Śląsk

Urodził się 22 lipca 1885 roku. Dzieciństwo z rodzeństwem spędził w Markłowicach rybnickich. Z rodziną – bracia Paweł, Jan, Józef, siostra Paula uczestniczą w działalności Towarzystwa Polsko-Katolickiego przy parafii w Markłowicach powstałej w 1888 roku. Żonaty w Lipinach (Zabrze) – żona Apolonia. Przyjmuje propozycję Korfanteo i zostaje kierownikiem Wydziału Organizacyjnego Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu. Kupka nadzoruje pracę 350 polskich agitatorów. W czasie służby u Korfanteo w bytomskim hotelu Lomnitz poznaje kulisy działalności tego ośrodka. Potrafił jednak odebrać się od Korfanteo, który widział tylko polskie interesy i prywatę. Występuje z hasłem „Górny Śląsk dla Górnolazaków”, zdecydowanie odcina się od Korfanteo i jego otoczenia składającego się z ludzi pochodzących z poza Śląska.

Zakłada pismo „Wola Ludu – Der Wille des Volkes” – dwujęzyczne i tworzy Górnolazki Komitet Plebiscytowy. Skupia wokół siebie Górnolazków. Ściąga na siebie natychmiast nienawiść Korfanteo i jego ludzi.

Pierwszy numer Wola Ludu wychodzi 6 listopada 1920 roku i w artykule redakcyjnym pod hasłem „Górny Śląsk dla Górnolazaków” – Oberschlesien den Oberschleslern! – domaga się „unieszkodliwienia podszewczaczy, terrorystów i burzycieli pokoju”... „którzy usiłują podłymi kłamstwami nas do siebie zwać”... po doświadczeniach wojny światowej wyzyvano do podania sobie ręki i przywrócenia dawnej zgody i przyjaźni ludności Górnego Śląska, na podstawie równoprawienia i wzajemnego szacunku.

13 listopada w Nr 2 kolejne argumentacje w tytule „Za wolność i prawo” 20 listopada 1920 roku wychodzi dopiero trzeci numer Wola Ludu a w nim: „Czemu milczycie?” „Prasa górnolazka – która stoi w żółdnie szlachy polskiej – wzywam ponownie, by uczyniono mi zarzuty, nareszcie udowodniła... podpisany Teofil Kupka.

Ale już... tegoż dnia: „w sobotę 20 listopada po południu około 5-tej wystąpiło dwóch najtych zbójców zgrai handykowej hotelu Lomnitz do mieszkanka Kupki (pretekst – prośba o przyjęcie do pracy do kopalni, w której był urzędnikiem – p.a.) i sprzagli go przez parę strażów rewolwerowych”...

„Kupka musiał paść, ponieważ żyjący Kupka Korfanteo i jego otoczeniu szkodliwym był”. Tytuł „Zbrodnia Kaína na Teofilu Kupka”

Teofil Kupka ginie tragicznie na oczach piątki małych dzieci: Erwin, Szarlota, Idylna... żona, w rodzinie rozpacz. W dodatku bojówkarze! wkrótce jeszcze wyrzucają Kupków z mieszkanka. Następuje wyjazd do Niemiec – potem jeszcze krótki powrót na plebiscyt.

Wolę Ludu prowadzi teraz Bernard Smuda (Żmuda). W Nr 5 – Korfanty – wynos się! – Korfanty raus! Schlesische Volkszeitung z 22 listopada pisze zaś o Korfanty: „niem mnie nienawidzą, byłyby mnie się boli” Hotel Lomnitz opaczony wieść z karabinami maszynowymi. Tutaj Korfanteo odwiedza wkrótce Naczelnik Polski – Józef Piłsudski – Wola Ludu nr 7 z 19.XII.1920. Ciekawostka z wizyty: „Jedną starą wórkę z Bytomia musiała na rozkaz moczara, do hotelu Lomnitz przybiec – musiała falkowane czoło polskiej głowy kraju oglądać i jemu z tych falków przyszłość zwiastować”... „Przyszłość, – którą wórkę Piłsudskiemu wórkę – miała okropnie wypaść! To znaczy dla pana Korfanteo także jako bardzo nieodbyty znak” „Już dawno dla nas nie jest tajemnicą (wórkę z dachów już śpiewają), iż Korfanty w Warszawie już upadł!”...

„Ten – „pyszny demokrat”, – jak go polska państwowa gazeta »Naród« zowie, dożył z swoim systemem okropne fiasko!”... – „samolubny człowiek... królem Górnego Śląska chce zostać...”, który od warszawskiego rządu okropną masę pieniędzy odbiera, który się za męszysza górnolazkiego łodu uznaje. »Naród« pisze: „Hotel Lomnitz się stał jaskinią dla wygnanych ludzi”.

Wola Ludu (Nr 7) dodaje – „I teraz także w Warszawie wiedzą, iż w hotelu Lomnitz prawdziwe orgie

się odbywają i że te masy milionów które z Warszawy do Bytomia wędrują – najwikszą część na wino, sekt (szampan – p.a.) i podłe kobiety wydawane zostają”. Cała ta armia plebiscytowa – w centrali bytomskiej ponad 1000 osób a w komitach powiatowych ponad 3000 osób, a później zamieniona w armię powstającą była sownie wynagradzana – taki np. „porucznik na wstanie!” otrzymywał 3000 marek niemieckich na miesiąc! „Każdy powstaniec również miał swoją działkę – inną sprawą, że dla części później nie starczyło a podczas rozbrajania w Jarocinie, Inowrocławiu. Pleziewie padli zabici i ranni, czekały też więzienia np. w Ciesinie.

Wracając do Wola Ludu – pismo przywołuje też: „Korfanty tajnym agentem ruskiego rządu”... „pokazuje też zakłamanie i wieloznaczność działalności Korfanteo – nieślubne dziecko i kulisy, zmiany frontów... „lebski katolik w katolickim Centrum, potem był demokrat, później nazwał czerwonym krawatek, ażeby swoje prawdziwe przekonanie jako socjalista światu pokazać”. Potem – po „powstaniu”, okazało się, że hotel Lomnitz był własnością kupca gdańskiego Arnolda Rotheima, a Deutsches Haus w Katowicach za 350 tys. marek „nabywa”. Korfanty (p.a.) Wola Ludu demaskuje jeszcze wcześniejsze machinacje Korfanteo, polskiego militarny i francuskich wojskowych polityków.

Jeszcze 9 kwietnia 1921 roku Wola Ludu w tytule »Wyrok salomonowy w wyraża nadzieję i troskę... „Górny Śląsk musiał być porównać z tem dziecieniem, które przed mędrca króla Salomona przyniesione zostało. „Polska żąda rozdzielenia Górnego Śląska i nie jest przez to prawdziwą matką naszej kohejanej Ojczyzny... My powiadamy: Górny Śląsk musi niepodzielony zostać, nie tylko w politycznym jak i w gospodarczym i kulturalnym względnie”.

Ostatni numer 16 kwietnia 1921 rok otwiera pytanie: Pokój albo walka – Frieden oder Kampf?

Jak było dalej – znamy – wojna o Śląsk – niestety. Nonnam Davies określa to jako „Wojnę prowadzoną z przerwami serią trzech powstań” – winien koniecznie uzupełnić, że rozstrzygnięcie nastąpiło przy zielonym stoliku Ligi Narodów. A „Liga Narodów jest cieniem w rodzaju Świętego Przymierza, którego zadaniem jest poręczać zwycięże zwycięzców” – opinia Francesco Nitti – premier Italii – uczestnik prac przy „Traktacie Wersalskim”.

Jakie ślady po Teofilu Kupce zostały dzisiaj w Markłowicach – jest dom w którym się wychowywał i dalsza rodzina. Ta najbliższa – od 1920 roku w Niemczech. Dom Kupki w Markłowicach – uważał przy ulicy – Krakuska (na tzw. Małej Pradze). Nie się nie zmieniło? – Króliewicy: Galicia góra?

¹⁾ Bojówka (Korfanteo) POW obejmowała pięciu specjalnie dobranych członków, uzbrojonych w pistolet, 50 sztuk naboju, sztylby i 5 granatów ręcznych. Do 17.IV.1920 roku w 73 rejonach – po 2 bojówki. (Powstania Śląskie – Mieczysław Wrzesiński str. 88-91 – wyd. 1971).

Na Śląsku w trakcie akcji plebiscytowej ginie 7-8 osób dziennie!

styczeń 1997 rok

Ewald Bienia

Rudolf Paciok

Ćwiyki od Maruszczyki

Już mało kery wój, że ćwiyki, to taki gwoździe, nie dłuższe od piuskiek (pinesek), co majom wielki kanciasty feb i krótki szpic. To sie wbiłalo do zolowy od kolbrów, znaczny – sznurowanych szczewików, żeby skóra za festy sie nie ściyrala. W jednej paczce było przeważnie sto takich gwoździ, na kere se ćwiyki godało. Użaś do kromfleka (obcasa) przibijało sie sztalowe podkółki. W takich kolbrach, to sie siedym łot chodzijo. To nie te dziesiejsze szkarboły do jednorazowego użytku, kere rozlajuzom se po pýrszym deszczu. Niezniszczalne w takich szkarbołach se jyny napisy. Już to na śmietniku leży, ale jeszcze blizszy napis „Rcinbow”.

A lerozki, co to był za jydyn – tyn Maruszczyko? W latach trzydziestych mieli my dwa taki postrachy na coki rybnicki powiat. Kaszubaki i Maruszczyko.

Trocha wyincyj mom o nich napisane w ksionżce „Wszystko jeszcze gorące” (Iskry 1981).

Przez to tukej jyny tela o nich bydzie, że oba żyli z prawem na baker i nie ćyripli policyjoków.

Było lato. Do polednia. Ciepło i słonecznie. Baba z Kornowaca leciała boso asfaltym ku Lukasyń w Brzeziu. Przed wojną była na Lukasyń granica między Polską a Niemcami. Za granicą zaczynało sie przedmieście Raciborza. Ale, nie o granicy, ani Raciborza rzecz bydzie.

Żeby sie dostać z Kornowaca na ta Lukasyńa, to trza przyniść szlajfak, asfaltu przez gyny, myszany las o stuletnich dymbach, bukach, brzozach. Za lasym otwory sie przed oczami widok, kery – precytnie wraziłom na pýrno cztowiekowi szlonepie dach, koże stanyć, by se pozogłondać na Racibórz, Odra... Widok z tego miejsca, aż na Czechy sie roztopczyło. Po drodze oczy kiejzą po lewo i, prawobrzeżnych wsiach.

Widac Niebozowcy, Libomio, Bieńkowice, Krzyżanowice a, jak niebo je wybrane, to dziepijko daleko w Czechach to zielone styko sie z niebieskim, na co horyzont godajom.

Na Lukasyńie był sklep, jakiego ni miał ani Kornowac, ani Pogrzebień. Przez to – roz w tydniu – kiejś z rodziny musioł sie lufnąć aż na Lukasyńa po zakupy. Jak trza było kupić wincyj toworu, to z rynczym wózkym. Przeważnie wydwywały sie baby z koszykami, trawnicami na plecach, myszkami, sakami.

Prawie ta baba z Kornowaca, o kieriej idzie rzecz, miała jyny koszyk na łowor.

No i, som jnyż prawie tak daleko, żeby opowiedzieć, jakoż to przigoda spotkała jom w drodze do sklepu?

Oto – widzi przed sobom, na jakiś trzysta metrów przed końcem lasa – siedzi na pniu po ćyńtym stronie jakiś nietulejszy chłop. Wyglądał na to, że skoł od Kobyle ku asfaltowej szosy.

Poprawioł onuce.

babie zrobiłoby sie ostrzyminie. Ona sama w lesie. Chłop na pniu, coś przy strzewikach najstruje – keryż to wy, co to za jydyn?

Kandyż to sie tak śpiychosz babo? – padło pytani takim głosem, jakiego nie należało sie lyncpać, bo miał taki klang, jak z ambony.

– Na Lukasyńa mi pilno. A śpiychom sie – tlu maczyła baba – bo to godajom we wsi, że tyn bydz i bandyta Maruszczyko użaś je na wolności i grasuje.

– Zbój i bandyta padosz? I ludzie tak godajom? Wysz jom co babo – nadal dobroliwym głosem przemawioł chłop do Kornowaczonki – kup mi w sklepie paczka ćwiyków. Moji na zelówkach mom tak festy zrajbowane, że musza przibić nowe. Na tych daleko nie zońda. Jo tukej poczekom.

Bydziesz szła nazod, to mi dosz, a jo zaplaca. – Czamu ni – pado baba ośmielono dobroliwym tonym wandrusa.

Po niecanej godzinie użaś widzi baba ćyripli wie oczekujacego na ćwiyki chłopa.

– Mosz towar? – spytał wandrus.

– No dyć mom. Tukej mocie cołko paczka – rzekła i położyła paczuszka niewielkie wynkszo od paczki kołków, na gładki niczym stół – pýń.

– Zaczam ci zaplaca, to pýrnej policza – padół chłop i wyspół cołko zawartość paczki. Po tym ukłódł jedyń wele drugiego – szpicami ku niebu. Jak już wszyszytki ćwiyki wyglodwały niczym skóra od jeza, to – chýćył chłop baba w pół, dzwignij do góry i rypnij jeji rziciom o pýrń ze stowami – to joch je tyn Maruszczyko i, żebyś babo nigdy nie godało na niego zbój bandyta.

To by było prawie tela o przigodzie baby w lesie, przez kery trza se przedostać żeby ze Ruchowa, czy Kornowaca trefić na Lukasyńa.

Użaś – żeby sie tym samym asfaltym dostać na Rybnik, to trza przejechać przez moczka myrszy las, co sie Dąbrowy nazywo. Myrszy jyny obszarowo, bo strony mo taki same, jak tyn ku Lukasyńie.

To, co sie stało – prawie w tym samym czasie – w Dąbrowach, nie idzie nazwać przigodą. Tam dokonano zbrodni, o kieriej było w gazetach.

Lata upływały, świadkowie tragedji pomarli, młodszych już to nie bierze, cołkiem młodych, cołkiem – nie bierze. O obrazie Matki Bożej obramowanej ródzajm małej kapliczki i zamocowanej na dorodnym świryku, czoż myni ludzi umi odpowiedzieć.

Jeszcze pora łot tymu – jak my jechali „maluchym” od Rybnika na Ruchów, my znaczny: – a Slubno, wnuczek i jo – zasłopotowech na chwila auto, żeby mojim pasażerom opowiedzieć o tym, skąd na świryku wzion se obroz Matki Boskiej?

Krajczok miał prawie trocha roboty wlesie przy wymybie strómów. szkoda mu było tracić czas na jydyni obiady i wyprostowani krzyża – w doma. Przez to jego ślubno wysyłała ku ojcu z koszyckym cera, co jeszcze ni miała dziesięć łot.

Chrubom, monotonnym, prawie smutnym basym zagrały grubski buczki w Pszowie i Rydułtowach. Polednie oznajmiał też buczkami – a kere było słyhać w Ruchowie i okolicy – Planianiewke w Raciborzu. Gruby w Karwinie, cegelnia od Bartusia w Krzykzówkach – ludzie! Pojncyno ni mocie – jaki to był koncert o jednym czasie na poradzie się łonów. O tym już dziesok wszyszyż zapomnieli. Ale, nazod do Krajczoka.

Jak tyn koncert buczków ucichnył, to Krajczok wyprostował plecy, wbył siekiera w pýrń i błysknij okym na ścieżkę, na kieriej powinna sie pokazać cera z koszyckym. Nigdy nie było tak, żeby o tym czasie jeszcze dziesok nie było widać, a niekedy i słyhać, bo se rada pospijywała nasze słodki piensniczki.

Pół przedzi – dzitczy ni ma. Jedna – Dziołchy ni ma. Krajczok chýćył se użaś roboty, ale tak wele trzeciej po poledniu przestół obcinać gałyńzie z obulanych strómów i ruszył zaniepokojony ku chłupie.

Oroz – uprzdół na gałyńxiach jednego ze strómów... Boże, az przerażony cztowieka bierze, żeby to napisać, a – co dziepijko bierze, żeby to napisać, a – co dziepijko przeżyć. Były to ludzki wyntryźności. Z trowy wysłowót obłąk od koszyczka, w kerym jego cera przynosiła obiady ku robocie.

Po tym koszyczku i obłyccze dziecka poznoł, że to jego rodzone dziecko. Chłop zbrobił sie szafjny – nieszczyńśnika dobrzy ludzie dudom zawydli. Co matka przeżyła, tego już opisywał nie byda.

Pora łot nieskorzj – jak była wojna – leż matki i ojcowie boleśnie przeżywały śmierć dzieci pozabijanych na frontach. Jednak łamie dzieci ni miały po dziewiny łot. Po drugi – wojnie dycki była, jest i bydzie przypisano śmierć.

Eli jeszcze obrazek Bożej Matki wisi na kierymś stronie w Dąbrowach, to – nie wiadomo, jako to tymu bydzie, kedy władze gminy, na jakiś rozkaz z wyrchu, czoż mylny ostatni stróm w tym tragicznym, ale piykrom lesie, bo prawie keremusz działka pod tanksztela tamyk spaszuje.

Ja, łot tanksztela – też. Jyny, czamu by prawie łam, kandy jeszcze niedowno tymu rozły dymby, brzozy, krze leszczyny, a paprocie i włosiana na podszyciu lasa przerosłały chłopa.

Mój wnuk nie umioł sie nadziwować, że w telewizorze pokazujom jakiś brazylijski dzungle, a – tukej, przy szosowy Wodzisław – Racibórz na wysokości Ruchowa i, to jyny 500 metrów od drogi, jest jeszcze ślad po Czantoryni. Nigdy nie był to wielki las, ale mioł swoj tajemnica.

Tukej już krzoków zaskoczono sarna z lygowiska sie zerwie. Daleko nie ucieknie, bo sie ludzi nie boi. O rabczykach przestało sie godać, ale w dziesiejszych czasach użaś mogom odżyć, bo wszelki zło wlażo na swoja droga, kero do tego czasu była naszym bezpiecznym drogom, ale przestowało niom być.

Tu wieiórka, Żaba, jaszczurka, jakiś gad. Tu kregulec, dziki gołab. Tu ślad po barzołach, tatarak, włosiana, paprocie, wodno konicznica, mało spotykane kwiatki i – co nejsmutniejsze – tu zodyni nie przichodzi ani w lato, ani w zima. Ani w urlop, ani we wolne soboty, czy po mszy w niedziela przed obiady – łak, jakoż tymu było za moich młodych łot, kiedy ojciec brół nas na spacerow po zaganiakach, łakach, porambach, grabowiskom lesie i pokozujomłom nam cuda przyrody.

Możno keryś artysta malyzł z grupy KONAR albo OBLICZCE utrwalił na płótnie co nieco – zanim nie postawiczymo tam jakiś tanksztela.

Wyrombujom stromy w grabowskim lesie, czartoryj już prawie ni ma. Borek w Ruchowie traci sie w oczach. Dąbrowy ginom. Poramby zdnowo ni ma.

Ci, co majom prawo koże rombać godajom – stary dziesok, trza wymyćnić. Uwierza, jak na miejscu śyńnych strómów byda widziół nowe sadzonki.

Żeby dokończyć opowieści o Krajczoku – opisaney piorym wykonkany we smutku atramentem – godzi sie dołożyć, że mordcom dziecka był jeji uczy. Coś mu pizło na rozum. Chłot sie dowiedzieć, jako to człowiek wyglondo w pojstrzokdu?

c.d.n.



Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy



BARTŁOMIEJ ŚWIDEREK

– upoważniony do nawiązywania kontaktów
RELACJONUJE

Kornwalijszczy przeciw sztucznyemu regionom

Odrodzenie kulturowe stało się nieodłączną częścią polityki prowadzonej przez kornwalijską partię autonomistów Mebyon Kernow (Synowie Kornwalii), która od prawie 40-stu lat domaga się samorządności tego regionu. Pomimo, że cel ostateczny partii, jakim jest autonomia Kornwalii nie został osiągnięty, Mebyon Kernow ma coraz to większy wpływ na politykę dotyczącą Kornwalii, co skomentował przewodniczący partii Dr Loveday Jenkin:

„MK zaistniała jako grupa nacisku mająca na celu wyhamowanie procesu stopniowego zanikania tożsamości, przy jednoczesnym zwracaniu uwagi rządzącym na prawa Kornwalijszczyków. Nasze działania są wynikiem odrodzenia kulturowego, które miało tu miejsce pod koniec XIX wieku. Początkowo zrzeszaliśmy także polityków różnych orientacji, w tym kilku członków Izby Gmin, ale kiedy przekształciliśmy się w partię polityczną, opowiedzieliśmy się za naszymi szeregami. Tym niemniej mamy ciągły wpływ na partię polityczną. Zaczyna się od tego, że wyśmiewają one nasze założenia jako „ekstremistyczne” czy „nierzeczne”, a kończy na uznaniu, że jednak mamy rację”.

Wydawany w hrabstwie Devon, a ukazujący się także w Kornwalii dziennik „Western Morning News” zamieścił niedawno na pierwszej stronie hasło: „Nadzieję na samorząd Kornwalii”, przeprowadzając jednocześnie sondę telefoniczną dotyczącą zapamiętania swych czytelników odnośnie powyższej kwestii. Blisko 72% ankietowanych wyraziło swą aprobatę dla przynajmniej części autonomii, jednakże członkowie MK mają na ten temat swoje własne zdanie. Steve Trudgion studiujący nauki przyrodnicze mówi:

„Przesłałem kupować tę gazetę już parę lat temu, gdy zaczęła ona promować Devon i Kornwalię jako jeden region. Posunięcie to zostało satyrycznie określone jako Devonwall przez ruch Kornwalijski i było obiektem krytyki od samego swego początku. Kornwalijszczy są codziennie karmieni dawką propagandy „Devonwall” czy „Westcountry”, które co prawda część z nich dała się zwycięzić, jednakże większość jest tym pomysłem zdecydowanie przeciwna. Dlatego owa sonda, to jedynie nieudana mistyfikacja, poprzedzona falą artykułów wychwalających ideę „Devonwall”.

A oto jak odrzucenie pomysłu „Devonwall” argumentuje Dick Cole, sekretarz prasowy MK:

„PKB Kornwalii na 1 mieszkacza wynosi zaledwie 72,9% poziomu ogólnobrytyjskiego, co pozwala nam ubiegać się o subsydia z funduszu Unii Europejskiej. Nie możemy ich jednak otrzymać, gdyż nie figurujemy jako osobny rejon, Kornwalię włączona w Devonwall czy South West staje się niewidzialna dla statystyk. Już dwa razy wnioski Devonwall o subsydia zostały odrzucone, raz gdy PKB Devon wynosił 89%, drugi raz gdy wzrósł on do 90% co dało łącznie wskaźnik ok. 82%, znacznie powyżej progu 75% uprawniającego nas do otrzymania wsparcia”.

Dokumenty opublikowane przez Kornwalijski Ośrodek Badań Społeczno-Ekonomicznych jak i inne instytucje potwierdzają opinię Cole'a. Kornwalię, której populacja stanowi zaledwie połowę liczby mieszkańców Devonu znacznie traci na takich praktykach, podczas gdy i ubogi Devon zyskuje raczej niewiele: Kornwalię jest wykorzystywana jako deklaracja do żerających praktyk hrabstwa Devon.

Tamar (rzeka graniczna między Kornwalią a Devon) jest nie tylko granicą polityczną, ale również statystyczną. Różnice w stosunku do Devon sprowadzają się m. in. do wysokości przeciętnych płac, różnorodności form zatrudnienia, jakości i ilości AGD czy liczby samochodów: przykładem Kornwalii może się poszczycić większą liczbą samochodów przypadających na 1 mieszkacza niż jakakolwiek inna część Brytanii – chociaż są to pojazdy starsze, co wiąże się z niskim PKB i wysokim poziomem bezrobocia w tym regionie. Ponadto region ten ma większe zagęszczenie dróg niż jakikolwiek inny region Europy, z wyjątkiem niektórych części Brytanii, co wiąże się z jego typowo celtyckim charakterem. Również charakterystyczne angielskie osiedle z pubem, kościołem i centralnym skwerem są w Kornwalii czymś obcym.

Ogromna ilość apolitycznych organizacji działających na ziemi kornwalijskiej odzwierciedla to różnice: żadne angielskie hrabstwo nie posiada instytucji o charakterze zbliżonym do Kornwalijskiej Agencji Językowej (Kesva an Taves Kernewek) czy Kornwalijskiej Grupy Językowej (Kowethas an Yeth Kernewek), żadne inne angielskie hrabstwo nie posiada swego języka; ten zaś, którym mówi się w Kornwalii najbliższy jest walijskiemu i bretońskiemu.

Kornwalijskie Biuro Związków z Europą nawiązuje cenne kontakty z agendami Unii Europejskiej. Zgromadzenie Regionów Europejskich jak i Komisja Toki Atlantyckiego uznają Kornwalię za region, wbrew opinii niektórych „DEVON-WALLERÓW”.

Początkowo już takie kroki w celu utworzenia niezależnego parlamentu kornwalijskiego: dwaj członkowie partii Liberalno-Demokratycznej poparli w debacie parlamentu silnie związaną z ruchem MK partią walijską PLAID CYMRU, która zażądała utworzenia niezależnej agencji rozwoju jak i Regionalnego Parlamentu Kornwalii!

the faintly english language magazine which lifts the lid off Cornwall

Kernow

Krynów 1996 No. 35 Price 80p

1997 - the big
march
- page 16Cornish Dance
Society
- page 19The ego has
landed!
- page 13Regeneration of
Cornish towns
- page 4

photo: Chris Howkins

Kończąc, wypada powrócić do tematu odrodzenia kulturowego, o którym wspominałem na początku. To właśnie dziś obserwuje się nie tylko gwałtowny rozwój języka, zwyczajów, zainteresowania tradycjami, ale również powrót świadomości narodowej, która często znajduje różne formy ekspresji: ktoś bowiem jeśli nie Kornwalijszczy wysłała 10% swej populacji na mecz rugby przeciw drużynie Anglii do odległego Twickenham?!

Na podstawie artykułu „Devonwallers Dom their fingers”, „Kernow” nr 35 (10, Trewartha Court, Pound Street, Liskeard, KERNOW, W.L.K. BRYTANIA)

P.S. Może warto przy okazji wspomnieć, że Biała, Brynica, Przemsza itd. do naturalne granice pewnego regionu leżącego gdzieś w Europie Środkowej, dziwnie zmieniającego swe kształty od paru już dziesięcioleci?

PLAID CYMRU (Partia Walii)

Szanowny Panie

Dziękuję za pana list z 28 października dotyczący Ruchu Autonomii Śląska. W załączeniu przesyłam informacje o Plaid Cymru oraz kampanii na rzecz walijskiego samostanowienia, które mam nadzieję zainteresują pana.

Będziemy zaszczytni możliwością dowiedzenia się czegoś więcej o RAŚL, dlatego liczymy, że będzie pan uprzejmy przesłać nam jakies materiały w języku angielskim.

Z najlepszymi życzeniami

KARL DAVIES – Prezes Zarządu

SCOTTISH NATIONAL PARTY (Szkocka Partia Narodowa)

Szanowny Panie

Dziękuję za pana list z 28 października. W załączeniu przesyłam materiały dotyczące Szkockiej Partii Narodowej.

Byłbym wielce rad z możliwości otrzymania materiałów dotyczących pana organizacji.

Z poważaniem

Alasdair Morgan – Naczelny Sekretarz

WESSEX REGIONALISTS (Regionaliści Wessexu)

Szanowny Panie

Dziękuję za pana list z 29 października 1996. Nasi członkowie z chęcią dowiedzieli się czegoś o celach pana Ruchu oraz o metodach, które obrałście aby je osiągnąć.

Wymiana naszych materiałów pomogłoby nam we wzajemnym poznaniu się, przeto załączam dwie nasze broszury.

Przypuszczam, że nasz adres znalazł pan w „THE REGIONALIST”, magazynie zawierającym informacje dotyczące ruchów autonomicznych w Zjednoczonym Królestwie. Jeśli nie, załączam także egzemplarz tego pisma.

Z poważaniem

J.C. BANKS – Sekretarz



Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy



STIFTELSEN SKÅNSK FRAMTID

(Fundacja na Rzecz Przyszłości Skanii)

Marieholm 1997-01-08

Szanowny Bartłomieju

Dziękujemy za swój list z 25 listopada 1996, który sprawił nam niespodziankę – nikt z nas bowiem wcześniej nie nie słyszał o Śląsku. Przewertowaliśmy dwie książki – „Przewodnik po małych narodach Europy” Ingmara Karlssona i „Przewodnik po ludach Europy” Felipe Fernandez-Armesto, ale żadna z tych książek nie nie wspomina o Śląskach. Znalazłem nieco informacji korzystając z sieci Internet, ale są one bardzo fragmentaryczne i jest ich niewiele.

Z największym zainteresowaniem dowiedzieliśmy się czegoś o panu, pana organizację i o Śląskach. Liczymy zarazem na współpracę tak bliską jak to tylko możliwe, dlatego oczekujemy pańskich propozycji, sugestii itd.

W załączeniu przesyłam naszą broszurę informacyjną i nieco informacji, które mam nadzieję zainteresują pana. Połączymy także nasze „home pages” w Internecie.

Załączam najlepsze życzenia noworoczne dla pana i wszystkich Ślązaków. Liczymy, że pan jak i pana organizacja macie się dobrze.

Oczekuję na dalsze informacje od pana.

Najlepsze życzenia.

GORAN HANSSON

Przewodniczący

PLAID CYMRU (Partia Walii)

13 grudnia '96

Szanowny Panie,

Dziękujemy bardzo za list z 27 listopada oraz za informacje, które nam pan przesłał.

Śląsk jest obszarem naprawdę bardzo słabo znanym w Zjednoczonym Królestwie, dlatego będę bardzo wdzięczny za jakiegokolwiek materiały, które mogłyby mi pan przesłać w języku angielskim.

Z przesyłanych już materiałów wnioskuję, że cele pańskiego Ruchu są bliskie tym, które obrała Plaid Cymru, dlatego gdybyśmy mogli wzajemnie się wspierać, jestem pewien, że oba nasze ruchy osiągnęłyby z tego korzyści.

Być może byłoby możliwe zorganizowanie spotkania, gdyby ktoś z Waszych reprezentantów miał zamiar odwiedzić Zjednoczone Królestwo w Najbliższej przyszłości?

Oczekuję na dalsze wieści od pana

Z najlepszymi życzeniami,

KARL DAVIES

Prezes Zarządu

B.Ś. Otrzymaliśmy także ostatnie numery (grudzień 1996, styczeń 1997) bretońskiego pisma L'Avenir de la Bretagne – organu Partii na rzecz Organizacji Wolnej Bretanii – Partii pour l'Organisation d'une Bretagne Libre (POBL)

FAX • FAX • FAX • FAX • FAX • FAX • FAX • FAX

Ruch Autonomii Śląska	Śląski Związek Akademicki
Pl. Wolności 7	ul. Sokolska 10 a/4
44 - 200 Rybnik	40-036 Katowice
	SP 1080, 40-002 Katowice 1

Szanowny Pan

Szanowny Panie,

w imieniu Ruchu Autonomii Śląska i Śląskiego Związku Akademickiego mamy przyjemność zaprosić Pana na uroczystość podpisania porozumienia o współpracy naszych organizacji, która rozpocznie się 15.01.1997 r. o godz. 12.00 w katowickim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki (Rynek 10).

Podpisanie porozumienia będzie połączone z konferencją prasową.

Przewodniczący	Prezes
Ruchu Autonomii Śląska	Śląskiego Związku Akademickiego
Jan Wierczok	Jerzy Gorzelik

FAX • FAX • FAX • FAX • FAX • FAX • FAX • FAX

Dr inż. Janusz Płak

Łokietka 55 m15

tel. (012) 33-16-98

Zarząd Ruchu Autonomii Śląska
Rybnik

W załączeniu pozwalam sobie przesłać wyciąg z „Rzeczpospolitej” artykuł pt. „Fedrunek na swoim” dot. odkupienia od państwa kopalni węgla w Walii, przez górników, zatrudnionych w kopalni.

Artykuł jest o tyle ciekawy, że moim zdaniem taki tryb prywatyzacji można by zastosować u nas na Śląsku. Odkupienie kopalni wiązałoby jej pracowników z ekonomicznym wydobyciem, oraz uspokojeniem społecznym w okręgu. Należałoby tylko wyszukać bank, któryby mógł udzielić kredytu górnikom na wykupienie zakładu.

Jeżeli koleśdy zainteresuje się takim trybem prywatyzacji, byłoby to przełom w historii śląskiego przemysłu, a wszystkim ekonomistom z „Bożej Łaski”, Matyjom i innym wyszłyby oczy z orbity.

Z wyrazami szacunku

Kopalnia Tower – własność walijskich górników

Fedrunek na swoim

Tower w pobliżu wioski Hirwaun jest ostatnią czynną w Południowej Walii głębinną kopalnią węgla kamiennego. Pozostałych 41 to kopalnie odkrywkowe. W latach dwudziestych walijskie górnictwo zatrudniało ok. 270 tys. ludzi. Obecnie jednak w sektorze tym pracuje 2300 osób, z czego niecałe 1800 bezpośrednio przy wydobyciu węgla. Małenka Tower jest też jedną kopalnią na świecie, która niedawno stała się własnością samych górników.

Zrzutka po 8 tys. funtów

Tower zamknięto, tak jak inne, w kwietniu 1994 roku w ramach rozpoczętej wówczas prywatyzacji brytyjskiego przemysłu węglowego. Koszty jej utrzymania, przy stałym spadającym zapotrzebowaniu na węgiel, zaczęły niepokojąco przekraczać zyski. Jednak 239 pracujących w niej górników, nie mogąc pogodzić się likwidacją, postanowili odkupić ją na własność i zarządzać po swojemu. Każdy z nich wniósł do funduszu zakładowego po 8 tys. funtów i kopalnia ruszyła ponownie w styczniu 1995 roku. O tamtej pory przyjęło 30 nowych pracowników, w tym kilku terminatorów. Oni także wnieśli taki sam wkład, zaciągając pożyczkę w Co-operative Bank. Spłacają ją bezpośrednio z zarobków.

Dziś kopalnia – w pełni zmechanizowana i zabezpieczona finansowo na osiem lat – znów przynosi zyski. Wydobytą w niej węgiel nie tylko zachował stare rynki, lecz także znalazł nowych nabywców. W pierwszym roku działalności Tower – pod rządami górników – wyprodukowała 500 tys. ton węgla. Zysk brutto wyniósł 4,1 mln funtów. Jego część (25 proc.) zainwestowano w modernizację kopalni i fundusz emerytalny. Zakłada się, że w najbliższym czasie produkcja wzrośnie o dodatkowych 50 tys. ton. Tower sprzedaje swój węgiel po różnych cenach – od 30 do 60 funtów za tonę w zależności od gatunku.

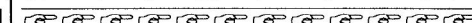
Dziennikarska sensacja

Szyb Tower Colliery (rok założenia – 1864) widać z daleka pośród porośniętych zieloną trawą malowniczych łąk. Zabudowania na powierzchni – biura, stołówka, przebieralnie, pomieszczenia sanitarne i parking samochodowy – sprawiają wrażenie ładu i porządku. Górnicy – w żółtych kaskach i jaskrawo pomarańczowych ubraniach ochronnych – rzadziej dziś wpuszczają na dół do kopalni dziennikarzy. Przez pierwsze tygodnie po jej ponownym otwarciu, w styczniu 1995 roku, przedstawiciele mass media tłumnie jeżdżali do Tower, nieustannie zakłajając pracę załogi. Zjazd do kopalni – na głębokość 600 m – i jej choćby pobieżne zwiedzenie zajmuje bowiem co najmniej 3 i pół godziny. Ekipy telewizyjne, stacje radiowe i dziennikarze z całego niemal świata zjawiali się tutaj, by na własne oczy zobaczyć i uwiecznić unikalną kopalnię, będącą w 100 procentach własnością samych górników.

Trzeba było więc pomyśleć o uruchomieniu specjalnego centrum dla zwiedzających, w którym komputer, nie odrywając nikogo od pracy, przedstawia ponad 100-letnią historię kopalni – powiedział jej prezes Tyrone O'Sullivan. Na ścianach jednego z maleńkich pokoiów wiszą m. in. zdjęcia z 14-dniowego protestu załogi pod ziemią, 22 kwietnia 1994 roku, kiedy zarząd British Coal ogłosił decyzję o jej zamknięciu. Ku zaskoczeniu liderów Partii Pracy, uczestniczyła w nim przez 57 godzin miejscowa postać laburzystów, który wówczas zaniechał już ostatecznego popierania górniczych strajków organizowanych przez związki zawodowe. Na zdjęciach rozpacz i gniew malujący się na twarzach górników mówi sam za siebie.

Zarobić więcej od prezesa

Perspektywa pozostania bez pracy zmobilizowała ich jednak do działania. Jedynym rozwiązaniem gwarantującym utrzymanie stałego zatrudnienia było wyku-





Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy



Mędrcy ze wschodu

Należą do mieszczyk¹⁾ finansowanego z naszych pieniędzy. Spółkają się regularnie. Tym razem miało to miejsce w grudniu '96 na str. 49, 62 i 63 – wg zaimowanego stanowiska. Trzej mędrcy z Gaijci – Ka + eL + Be. Dary prezentowane to: przekleństwo, srebrniki i kopce kadzidła. Pomieszenie historii z historią, prawdy i kultury z tym co Rawą cieknie. Ten przekleństwo... – wyobraźmy sobie; ten, ta, to – przekleństwo (a, e) – Lwów, Kraków, powstanie warszawskie, podział terytorialny kraju, ordynacja wyborcza... – brr, brr. Obawiam się, ... syndrom migrenoidalny?

Co charakteryzuje Naród?

„Naród to wspólnota ludzi, którą tworzy jedność kultury, języka, historii...”
Jan Paweł II

Czyżby Ślónsk bez kultury, historii, języka (ów)?

„Nie można identyfikować narodowości z językiem, Prowansalszczyznę np. nie chcą stanowić narodu odrębnego, a z drugiej strony Chorwaci i Serbowie stanowią dwa narody, jakkolwiek mają język wspólny”

Feliks Konieczny (1862–1949)
prof. Uniw. St. Batorskiego w Wilnie i Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie

A roznamiętniać się chociażby po Europie, jak to wygląda z narodami, Państwami. Polecam też prace profesora Józefa Chlebowskiego najbliższego nam terytorialnie uczonego – specjaliści w tym zakresie.

– Tak! To dyktator – marionetka, Korfanty nie skorzystał – był przeciwny! Cytat: „Wczoraj zjawili się u mnie dowódcy wszystkich grup frontowych i żądali

pienię kopalni na własność. Teraz górnicy mają pełne prawo zmienić lub po prostu wyrzucić członków zarządu, jeśli nie są z nich zadowoleni. Dawniej było inaczej – kierownika zmiany czy pracownika dyrekcji nie można było ruszyć palcem, a zwykłego górnika wyrzucono na bruk i nawet związki nie mogły go wyrzucić. Najważniejsze jest to, że dziś ludzie pracujący pod ziemią przy jedynku więcej zarabiają narazicie wyżej niż ci na górze. Co najmniej kilkunastu zarabia więcej od samego prezesa O'Sullivan, którego pensja wynosi 35 tys. funtów.

Górnicy wspólnie wypracowali przepisy, zasady pracy zmianowej i metody zarządzania. Tydzień roboczy w kopalni Tower liczył dziś 40 godzin. Ludzie pracujący na powierzchni zarabają całkiem nieźle – minimum 287 funtów tygodniowo (1148 funtów miesięcznie), pod ziemią zaś można zarobić 337 funtów na tydzień. Górnicy zatrudnieni bezpośrednio przy wydobyciu węgla wyciągają najwięcej – średnio 410 funtów tygodniowo. Każdy pracownik Tower ma obecnie zagwarantowany 7-tygodniowy płatny urlop (przedtem wynosił on 21 dni), udział w zakładowym funduszu emerytalnym i pełny zasiłek chorobowy. Kiedy pracownik przebywa na zwolnieniu lekarskim, dostaje dokładnie tyle samo, jak gdyby pracował.

– Ostatecznie – podkreśla Tyrone O'Sullivan – wszyscy jesteśmy równymi udziałowcami w kopalni i z naszych zarobków splacamy kredyt zaciągnięty na wykiupienie Tower. Zapłaciłiśmy za nią na przetargu 10 mln funtów, choć jej cena wykiupienia była dziesięciokrotnie niższa! Waltyjczy górnicy, którzy zdolali zebrać 2 mln funtów z własnych środków, a na resztę wzięli pożyczkę bankową, po wygraniu przetargu sami zrezygnowali z godzin nadliczbowych i premii. Uważają bowiem, że i tak pracują zbyt ciężko, by dalej wypruwać sobie żyły dla dodatkowego grosza.

Jak najdalej od gieldy

Jednak z zysków za pierwszy rok działalności kopalni – pomimo podatku rzędu 45% – wygosporadowano skromną podwyżkę. Pensja każdego górnika, pracownika administracji, stółwóki i członka dyrekcji wzrosła równo o 23 funty. Przyjmuje się, że zniżenie wypłaty akcjonariuszom dywidendy od osiągniętych zysków z akcji górniczych udział w obrocie giełdowym. W rzeczywistości jednak w statucie tej pierwszej górnicych własności widnieje zapis, który mówi, iż akcjonariuszami kopalni mogą być wyłącznie ludzie, którzy są w niej zatrudnieni. Tak więc akcje Tower Colliery nigdy nie wejdą na żadną giełdę – górnicy nie zamierzają ani za dużo zarobić, ani też za dużo stracić. Chęć tylko mieć zapewnioną godziwą pracę do końca życia. Nie chcą natomiast, by ktokolwiek spoza kopalni jeszcze raz próbował decydować o jej losach.

Oburzają się jednak na określenie „górnicy kapitaliści”. Uważają się za prawdziwych socjalistów i wszyscy należą do związków zawodowych – do regionalnego południowo-wałyjskiego oddziału National Union of Miners (NUM). Nie ufają zbyt łatwo nowemu przywódcy Partii Pracy, Tony'emu Blairowi, który co raz bardziej dystansuje się wobec związków zawodowych.

Ewa Turska z Tower w Południowej Walii

ode mnie ogłoszenia suwerenności państwa śląskiego... Znaczącam, że w komisii wykonawczym podobne tendencje się pojawiają, wychodzą one nie tylko od Górnoślążaków, lecz także od oficerów, przybyłych z Polski”. – z rozmowy posła Korfante z dr Studzińskim – i dalej „Może wyskoczyć niezależny Górny Śląsk, Anglii na tej koncepcji tylko czują. Miejszowy wielki przemysł ją poprze, tak samo ludność...” – 29 maja 1921 r. – Trzecio powstanie śląskie – Włodzimierz Dąbrowski (osobisty sekretarz Korfante) – Londyn 1973.

On Korfanti pragnął być Dyktatorem mocarstwowej Polski! Za plecami stali Francuzi... i to G. Clemenceau – premier Francji – dyktował „Traktat wersalski” – niszcząc Europę i Śląsk. W izbie parlamentu francuskiego wolał nawet, że „Francja musi otrzymać odszkodowanie za Waterloo i Sedan. I za Waterloo!” (odszkodowanie ze Ślónska? – p. a.) – „Waterloo et Sedan, pour ne pas remonter plus haut, nous imposaient d'abord les douloureux soucis d'une politique de repatriation”. Tak! Na stół znów wyciągnięto „bajorskie pieniądze” i politykę. Jego (Clemenceau) i Brianda „reprezentacja” z tego okresu na Śląsku jest znana – armia kolonialna – pod wodzą Le Ronda (napo-Le-o Ronda).

Proponuję też ostrożniej z powoływaniem się na ks. E. Szramka. Z jego pracy „Śląsk jako problem socjologiczny” można wnioskować więcej niżeli się tak po prostu wydaje. Praca zojęła na pisana bowiem w 1934 roku, kiedy sanacja polska mocno siedziała w siodłach kasztanek, też na Śląsku, szukając się do cwału w kierunku Renu. Po raz kolejny Warszawa proponowała Francuzom zadołanie Niemiec. Tamci się jednak widocznie przestraszyli na wspomnienie hasła Tuchaczewskiego. Funkcjonowała też, nie tylko Boreza Kartuska. Ale, u Szramka odzywa się też jakby nutka ludzkiej zawiści co do roli jaką na Śląsku – za miedzą – w Raciborzu odgrywał w partii Centrum ks. prałat Ułitka. Większość cytatów, uwag i przypomnień tego erudyty (Szramka) jest zaniemna, np. „Artykuł 88 Traktatu Wersalskiego z roku 1919 i Konwencji Genewska z roku 1922 są dowodami nowej daty, iż sprawa Śląska np. ze sprawą polską lub niemiecką nie jest identyczna, choć się z nią łączy, lecz stanowi problem odrębny”, przypomina na innym miejscu, że „Przykładem mogła być Szwajcaria, w której jednolite poczucie państwowe wyraźnie dominuje nad trojakim poczuciem narodowym”. To on pisze „o gorolach i galileuszach piastujących na Śląsku rozmaite stanowiska przeważnie w administracji, szkolnictwie i sądownictwie”.

W innym miejscu: „Nigdy nie wolno zapominać, że duszą Śląska jest Ślązak”, „Chrześcijaństwo przyszło do Polski przez Śląsk” – i kończy znacząco: „W każdym razie wszystko płynie, a najdoskonalszy porządek rzeczy nie jest gotowy, lecz dopiero dany jako możliwość w potentia”. Nie zdziwi zatem, że M. Grażyński ówczesny „prefekt” wojewoda śląski nazwał rozprawę Szramka „najniebezpieczniejszą książką, jaka się za czasów polskich o Śląsku ukazała”. Jakże wnioski? – myślę, że należy zachować więcej pokory i nie manipulować Szramkiem.

Panowie mędrcy – proponują na początek lekturę dla uczni szkół średnich – Boże Igrzyska – Historia Polski – Norman Davies oraz tegoż autora „Serce Europy”. „Historia Europy” – ponoć się pisze (Prozycie dostępne w księgarniach i bibliotekach). Po przeczytaniu, zrozumieniu i zapamiętaniu podam dalsze propozycje źródłowych lektur.

Oszolomstwo wywodów pana Ka – koresponduje z pomieszczeniami w tymże numerze „malo-widami” Dudy Gracza – pasuje jak ułat ta „ostasyka”, te malunki pociągane widmami – tylko dlaczego My, mieszkańcy katowickiego mamy i za to płacić.

Funkcjonują w Europie – świecie pewne sprawdzone maksymy:

W każdej nauce tyle jest prawdy,
ile w niej jest matematyki

Emmanuel Kant

Na matematyce zaś znał dobrze Blaise Pascal, który jednoznacznie stwierdził, że:

Mężczyzna – stworzony jest po to,
by szukać prawdy, a nie ją posiadać

Blaise Pascal

OK, mężczyźni! mężczyźni!

Ewald Bienta

¹⁾ Miesięcznik „Śląsk” – Grudzień 1996 – finansowany przez Urząd Wojewódzki i Miejski w Katowicach

LISTY • LISTY

Szanowna Redakcjo!
Jaskółki Śląskiej

Zdaje sobie sprawę z pojemności naszego miesięcznika – mimo to – zdecydowałem się na wysyłanie załączanego materiału ze względu na „Aktualność”.

Z głębokim szacunkiem i prośbą o wyrozumiałość

Rudolf Paciok

110 lot szkoły

Odróżnić na chwilę ważne sprawy, bo one były tak samo ważne przed wami i bydom po was. Odstawcie, choćby jmy na pora godzin komórkowe telefonów, faksy, komputery i moka takich elektronicznych inkońszki, z internetami wroncznie, kere po awari w elektroni skiongajom was na zymia i kódom sie opamiętać.

Zostawcie i poczytajcie o tym, jako to było w Szkole Podstawowej nr 3 w Krzyżkowicach w dniu 29.XI.1996 roku.

Leży przede mnem okolicznościowo gazetka szkolno „wydanie specjalne z okazji 110-letniej rocznicy powstania naszej szkoły”.

Jest w tej gazetce skromnie i o tym, że – od września przygotowujemy się do uroczystych obchodów... zaproszono przeszło 100 gości...

PRZYGOŁOWUJEMY. Słowo szuflada, co to dziępijko po wyciognięciu pokazuje, co kryje w pojezirodku.

A są to – stare pożółkłe fotografie wiele kolorowych niedowno wykonywanych. Na wszystkich są ludzie. Jednym się pamięć rodujnie, drugi nie żałom czasu ani zdrowiu, żeby się do pamięćni potomych wpiśać.

Czytamy na str. 8-miej... W szkole jest wspinała pani dyrektork mgr Adelajda Karwot, oraz wspinałom kono pedagogiczne liczące 23 nauczycieli. Obecnie do szkoły uczęszcza 286 dzieci...

Momy w tej przykładowej szufladzie nazwiska od ludzi ze szkołom powiżanych. Jedni w niej uczęli, inksi do niej po, 7, 8, 10 lat deptali. Jedni uczestniczyli w jej przybudowie i rozbudwie, drudzy na to nie żałowali grosza, czasu i własnych muskli kandy trza było być za handlangra.

Prawie strach mnie chyto, żeby przy wyliscaniu keregoś nie pominiy. Z drugiej strony – użas pominię wszystkich – też szkoda.

Prze to, niech mi żodyn ni mo za złe, że wiele tych fest dlo szkoły zasłużonych, bydom ci – trocha myni zaśluzoni. Zaślug na woga położył nie idzie, ale serce się liczy. Oto zapamiętane nazwiska godne odnowlano:

Alfons Dzierżęga, Leon Żydek, nauczyciele – Szmelich, Krzyżak, Jurecka, Chrzanosowa, Tkocz, Marekwiowa, Harbut, Kaminska, Polnik, Kubek, Grobela, Hercok, Robakowska, Bizoń, Święty, Jaszczak, Czajka, Siedłok...

A, wieział ich było przed rozbudową? I, terozki, kedy jest w pełnej krasie? A, jakoż to było w latach – przed I wojną światową za rektora Bieńka, Stosza, Adolfa Wydry? A, jakoż tymu było w 1936 roku – kedy mnie rodzice zasmyczyli zpukełtaszom z papedku na plecach i tabulkom z rysikim w pojezirodku? Ta tabulka była cicho, jakich szof wiele przikażam matki, znaczy – po matu i dowanim pozór, żeby mnie fura, ako kofe nie przejechało.

Ale, jak po naucz trza było – roz gonić, inkszym razem uciekać – przed Sikorczkami, co to do Parcelokami dyko było na wojnyń ścieżce – to ta tabulka robyla w pukeltaszy taki larmo, jakby Bugdol wyspowol z fury karłofe do piwiny.

Kierownik Karol Żydek, wychowawczyni pani Stanisława Szotówna, energiczny nauczyciel Spiewak (on miał pogawynki w radiu Katowice), ani pani – co my na nią Macka godali – nie umieli prziać przed skuli dzielnicowych bitew. Nejgorszy mieli się uczniowie ze dwora. Oni po szkole nie skryncali ani na lewo, ani na prawo. Dudom mieli prosto, ale pora kroków mieli na prawo – eli chcieli dworskom drogom, albo – na lewo, eli wele kaplicy. Te bydki obrywały od Sikorczków i Parceloków.

A, jako to my sie wtedy uczyli czysto polskiej godki?

Przi opisie domowej zwierzyny, jedyn z uczniów, co mu godali „Puding”, tak oto wylizował czyniści składowe świni:

Świnia skłodo sie ze szpyrki, krupnioków, blutki, lybierwoszu, presworszu, zymloka i miynsa na ghytakles (siekanie).

Wyrozumiało rektorka wcale sie nie śmiola, jyny krokla nauczyc sie, jako to godomy po polsku na krupnioki i te inksze „składowe czyniści od wieprzaka”.

Przed wojną krupnioki kupowało się w takim rychtyk strzewie. Sztucznie nie były znane. Przez to – Puding krupy dowoł gotybiom, a strzewo zjodol, bo wedle niego – jyny tela jest w krupnioku miynsa.

Dycki była nom w szkole potrzebno – abo wyrozumiało rektorchów, abo – eli wyrozumiało z jejich strony zabrakło – to oni mieli wielki „ubaw”, użas mi sie czuli upokorzeni, zagańbioni i, dycki za plecami lepszych. Gorszość była nom pisano.

Jako to we wojna uczyli mi sie niemieckiego? Rechter Ohmberger napisał na tabuli „ie”, a wele tego, „er”. Po tym zaczon tłumaczyć, że to piersze czyto sie jak „J”, użas to drugi jak „aj”.

Prziszol czas na diktando. Miaty rechty dwa miechy uciechy, jak niekierzy poprzestawiali w stowie „schieszen” te dwie litery i było „schieszen”.

To piersze znaczy – strzelać, a to drugi – srać.

I, tak siedem lot – nauczany w szkole, douczany w domu i dokształcany przez Fyrkoka za stodołą do Cichego – deptołom dwa kilometry tam i nazod. Tam szło sie pora minyl, użas nazod – niekiedy pora godzin, bo trza było stoczyć bitwa miyndy Sikorczkami abo wolorzami, powod dycko sie zniojlo. Sikorczoł padol na Parceloka, że je galymno od Trauly, bo jeji tasza nosi i – wojna. Abo, wolorz ze dwora skozany na to, żeby od urodziny do śmierci był tym gorszym – odwożył sie Sikorczołowi, abo Parcelokowi powiedzieć, że je głupi i – użas wojna. Powodów było wynyny, niż czasu na to, by wojować.

Po tym preludium, niech bydzie wreszcie o samym przebiegu uroczystości na okoliczność 110-letniej rocznicy istnienia szkoły.

O godz. 10-tej – msza św. Kościół od szkoły dzieli niewiele ponad sto kroków. Msza była celebrowana przez ks. dr Longina Kozubę – też ucznia krzyżkowskiej szkoły przed wojnom i w czasie jej trwania. O kozoani szło by powiedzieć, że to oratoryjne arcydziełko godne zapisu z życzeniami, żeby obchody 150-letniej rocznicy były conejnymi taki same, znaczy – przebogate we wspomnieniu, wzruszające występmi artystycznymi uczni, bogate w historyczne fakty szkoły, obfitujące w nazwiska ludo dlo szkoły zasłużonych ofiarnościom groza i serca i ... co tu jeszcze dodać? Oby po nas byli w tej szkole tacy sami ofiarni ludzie, jacy byli przed nami i som dzisiejszej daty.

W treści kozoanie nie zabrakło akcyntów o przyjaźni, braterstwie, pamięćni a, wzmianka o „Fyr-coku” i jego autorze, aż trzy razy rozległa się pięćdziesiąty głosom ks. dr Longina Kozuba w kościele – BOŻE – jakże moim. Tu 1-szo Komunijó – Tu spowiadani sie z dziećmi grzechów. Tu dostolech od faroza po pysku za pomylni aniołów. I, jeszcze po tysonkroć – TU...

Dlo mnie wydarzycio w tym MOIM kościele miaty wojnie przedenio na skala pomnika.

Jo jyny we Warszawie mijyskom i nie potrza mi paszportu, żeby do Krzyżkowic pojechać a – ilo – przyletył coś, czego nie idzie nigdy zapomnieć, A, co dziępijko, eli o wylchanych za granica po-myśle!

Pora minul po 11-tej ożyła gwarym szkolno sala gimnastyczna. Przyjacielskim uściskom dtoni nie było końca. Z ksiyndym Longinyom nie widzieli my se od 1949 roku. Nie widywać sie, wcale nie znaczy – o sobie nic nie wiedzieć. Użas – moka o sobie wiedzieć i, spotkać się po 47-miu latach – jak sie rzekło – to przezići z pogranicza wydalenie dopominajnego sie zapisu – choćby jyny na kartkach „Fyrkoka cz. V”, kory po mylich doznaniach krzyżkowickich dostol nowy bylul. FYRCOK ZA BRIFTRYJCA”, bo – jak briftryger „listonosz” poroznosiły własne miano nie jyny po DOMOWI-ZNIE, ale i po Polsce, a nawet po rozłomanych zagranicach.

Czas spyzndzony od 11-tej do 13-tej w sali gimnastycznej krzyżkowickiej szkoły, szto by zmianować – akadyjmjom, występmi artystycznymi, koncertym chórów – szkolnego pod dyr. pani dyrektork mgr Adelajdy Karwot i – wielokroć we „Fyr-cokach” opisywanego chóru miszanego CECY-LIA – pod dyr. mgr Krzysztofa Mańczyka, a jak onymu coś wypadnie, to za batulata chyto przeuroczno p. mgr Henia Kajstra.

Cieplych słów wiele kwitków nie żałowali organizatorom uroczystości – pan Burmistrz Pszowa T. Szczotok (Krzyżkowice to terozki pszowsko dzielnica, pani wizytator szkolny, przedstawiciele rodzicow, nieocyniony przedstawiciele KWK – Anna – też uczniowie krzyżkowickiej szkoły. Żeby spomnieć choćby jyny dyr. kopalni Ernesta Kubka, drugiego dyrektora pana Nosiadka, dyr. Zespołu Elekrowni p. Cubera...

Sala była ozdobiono pięknymi obrazami olejowymi szkoły, krzyżkowickich pieczyr, miejscowych kaplic... To dzieła od: uczynnicy tej szkoły Eweliny Francus. Szwarskiej (z pokolynio stanu wojnyngo), Maksa Hojki, Hyłka Topisza.

Na koniec jch dociepnijl pora cieplych słów w imininy Towarzystwa Przyjaciół szkoły w Warszawie pod adresem dyrektork szkoły, grona pedagogicznego i cofilskiej braci.

I, jeszcze jedno! Po 57-miu latach – jakby koto od Lepoldowego woza dokonalo kolejnego, pełnego obrotu i – moji dwa świadectwa szkolne – jedno promujome mnie do trzeciej klasy (1938 rok) i drugi do klasy szczwortej z 1939 roku – prziszly nazod tam, skond wazyly.

Te ostatni, z 1939 roku, wrynczył mi na pora miysiny przed wybuchym wojny kierownik szkoły Karol Żydek z podpisym wychowawczyni Stanisława Szotówny. Użas – po 57-miu latach, podniszczono we sadzone do folii, przijna do pamionkowej szkolnej gabloty pani dyrektork A. Karwot. Hefta ze adectwami z wojnych lot i podpisami rektora Ohmbergera ze Stuttgartu, wele nich – podpisy ojca urodzonego w Rzuchowie – też do rąk pani dyrektork treflyły.

Jeszcze jedno błyskyni okym na wspomniano okolicznościowo gazetka szkolno kandy na str. 4 jest o tym, że 30.X.1965 roku odbyło sie w szkole spotkanie pokolny.

Boże drogi! Użas pora ludzi „CHCĄCYCH” to spotkani zorganizowano. Co to znaczy CHCIEĆ – tak, jak dycki chcom Burmistrz Tadasz Szczotok, Maks Hojka, Pani dyr Adelajda Karwot, Leon Żydek, wiecznie gotowo pomóc materialne dyr KWK – Anna w Pszowie, parafiane z przewieloletni faryozyczkami na czele. Dlo tych ludzi CHCIEĆ znaczy tela samo co MÓC.



JACY JESTEŚMY?

Nakładem Ośrodka Badań Społeczno-Kulturalnych Towarzystwa Zach. Kultury w Katowicach, finansowane ze środków Unii Europejskiej i ukazało się bardzo interesujące wydawnictwo „Województwo katowickie. Obraz życia i jego warunków w świadomości mieszkańców”. Badania będące podstawą opracowania prowadzone były w 1991 roku. Objęły one 1100 mieszkańców województwa w wieku 18-65 lat z 4 miejscowości, dobranych losowo i stanowiących reprezentację ze względu na typ miejscowości zamieszkania, płeć, wiek i wykształcenie. W poniższym tekście przedstawiamy tylko te aspekty opracowania, które uważamy za najciekawsze. Materiał dotyczy województwa katowickiego a tylko części Śląska wraz z Zagłębiem Dąbrowskim.

Objęmuje swym zasięgiem zaledwie 2,1% obszaru kraju województwa nasze zamieszkuje 10,2% mieszkańców Polski, t.j. prawie 4 miliony osób. Jest to więc region nieporównywalny z żadnym innym kraju. Przez całe powojenne dziesięciolecie był on przedstawiony nieomal jak „krajina miodem i mlekiem płynąca”. Nie oddawano w opisach rzeczywistych trudności z jakimi spotkali się jego mieszkańcy, choć dogłębna analiza uważnego czytelnika statystyk mogła uświadomić upodlenie w zakresie zdrowotnym, degradacja środowiska czy infrastruktury gospodarczej i społecznej.

W aktualnej sytuacji wolności informacyjnej można zaprezentować rzeczywiste warunki życia w „polskiej Katanadzie”, które okazują się pod wieloma względami gorsze niż w innych regionach Polski. To co do tej pory przedstawiano jako pozytywne, potępienie przemysłowy i ludnościowy stało się zagrożeniem dla żyjących tu ludzi. Trwa więc upadek górnośląskiego górnictwa i hutnictwa, potęguje się degradacja środowiska oraz maleje liczebność mieszkańców zmieniając niekorzystnie jego strukturę.

Próbą ratowania zagrożonego regionu, ocenianą bardzo zresztą różnie, jest „Kontrakt dla Województwa Katowickiego”. Nie budzi się w tym miejscu na jego temat wypowiedzi. Zajmij się wybranymi, ciekawszymi zagadnieniami naszej oceny siebie i warunków w jakich żyjemy w aspekcie wyżej przedstawionej rzeczywistości, ograniczając komentarz do minimum. Kobiety stanowią 52,8% populacji regionu i osiągnęły

Jak po godz. 13-tej zarzondzono zmianę lokalu ze szkolnej sali gimnastycznej na rymiza strażacko, to dziejopirko było widać, wleżał to ludzi w Krzyżkowicach (wymyślajono Krzyżkowice móm na myśl cołko gmina Pszów, a – nawet jeszcze wynicy, bo rydułtowski też na uroczystości były) – nie jmy samym chlebym żyje.

Jak doszło do wyliczania tych, co dali, a – na kerych dziśkogo się „SPONSOR” – to palców u rąk i nóg by zabrakło.

Koto Gospodyni znane i szanowane Przedsiębiorstwo Przewoz. BARTUSZ, piekarnia, masarnia, sklepy spożywcze. Żodyn nie załował tego, co u niego jest najlepsze, żeby poczynstunek dlo gości był nychtyk królowski.

W dzisiejszych czasach – praca stała się two-rym i, z czlowieka, co ta praca wykonuje też zrobił się autonatyjnie TOWOR. CZŁOWIEK – TOWOR. Przez to potrzna nom takich imprez, jak ta krzyżowic-ko takich organizatorów, takich sponsorów, bo ze-stresowany człowiek – towor – choby jmy na tych pora godzin wchodzi w świat, każdy człowiek jeszcze coś znaczy, pamiętń o nim nie traci się. To by szło nazwać – ładowanym akumulatorem.

Dlo mnie – udział w obchodach 110-tej rocznicy istniny „mojij” szkoły, wystuchani kozożanie z ust k. dr Longina Kozuba, możliwość pogodzenia z przijacielami, znajomymi i rodzinom – to nala-downi akumulatora na długi zimowe miesionce. Za te serdeczne dziynki. (cdn.)

zdecydowaną liczbą przewagę nad mężczyznami wraz z wiekiem osiągając w grupie wiekowej powyżej 60 lat przewagę o 22,6%. Tylko młodzi mężczyźni 18–24 lat, nieznacznie są liczniejsi od swoich rówieśników – o 0,4%.

Nie mamy powodów do dumy w zakresie naszego wykształcenia, 27% u nas skończyło edukację najwyższą na podstawowe, 1/3 to absolwenci zawodówek, 1/3 legitymuje się wykształceniem średnim lub politechnicznym a tylko 8% naszych krajowców poszczycić się może dyplomem ukończenia wyższej uczelni. Smutnie to lecz prawdziwe i potwierdza w pewnym sensie tezę o miernym zapleczu intelektualnym regionu.

Jesteśmy społeczeństwem zdecydowanie mieszkim, bo aż 56,7% stanowią mieszkańcy miast dużych, ponad 100-tysięcznych, 27% mieszka w miastach liczących od 20–100 tys., tylko 4% to mieszkańcy małych miasteczek, a 13,4% populacji mieszka na wsiach, których przecież nie można porównać do wsi np. białostockiej czy przemyskiej.

Prawie 2/3 badanych jest czynna zawodowo, z czego połowa pracuje w firmach państwowych, co tak-że napawa niepokojem. Mamy tendencje wyraźnie pro-rozdzinno o czym świadczy fakt, że aż prawie 80% ma dzieci w tym około 30% po dwoje a 18% troje i więcej.

Ponad 2/3 rodzin ma własne mieszkanie, które najczęściej – 31,5% mają powierzchnię od 51–65 m².

Moje najnowsze zainteresowania wzbudziły 2 ostatnie, przedstawione tutaj, zadane respondentom pytania dotyczące ich praktyk religijnych oraz samoidentyfikacji etniczno-regionalnych. Wydaje się że tak specyficznych pytań wcześniej nam nie stawiano, a jeżeli już, to na pewno ich nie publikowano. W zakresie częstotliwości wykonywania praktyk religijnych 7,5% ankietowanych uczestniczy w nich kilka razy w tygodniu, niecała połowa raz w tygodniu, 18% tylko w wielkie święta kościelne, a ponad 12% w ogóle nie bierze udział w nabożeństwach religijnych. Uzyskane dane wskazują na to, że zmniejsza się częstotliwość tych praktyk w porównaniu do przeszłości, bliżej przez badanych nie określono. Wzrosła prawie dwukrotnie liczba osób nie praktykujących. Informacje na temat samoidentyfikacji etniczno-regionalnej należy podobnie zresztą jak i wszystkie poprzednie, rozpatrywać w aspekcie dotyczącego województwa, w którym mieszkańcy zagłębia i zachodniej Małopolski stanowią po ok. 1/4 populacji. Województwo charakteryzuje także obecność mniejszości niemieckiej oraz występujące w przeszłości podziały terytorialne.

Respondenci dokonali samoidentyfikacji łączącej elementy narodowościowe i terytorialne. Mogli wybrać z 7 opcji odpowiadając na pytanie: „Kim się Pan/i czuje: Ślązakiem, Polakiem, Niemcem, kimś innym?”

Kim się więc czuli badani:

63,8%.....	Polakiem
18,1%.....	Polakiem i Ślązakiem
12,4%.....	Ślązakiem
2,4%.....	Niemcem i Ślązakiem
1,4%.....	Zagłębiakiem
1,1%.....	Niemcem
0,8%.....	kimś innym

2/3 zapytanych urodziło się w granicach województwa. Powyższe zestawienie ukazuje, że niemal co 3 respondent (32,9) czuje się na tyle mocno związany z tym regionem (województwem), że identyfikuje się jako Ślązak. Tylko 3,5% określa się jako Niemcy, co potwierdza dane organizacji mniejszościowych szacujące na 3–7% udział w populacji województwa. Nieco więcej ankietowanych deklaruujących się jako Ślązacy, Niemcy, Niemcy-Ślązacy mieszka na wsi i w małych miasteczkach oraz charakteryzuje się niższym poziomem wykształcenia.

Leszczyny 18 luty 1997

P.S. Przedstawiając powyższe informacje zachęcam do wyrażenia własnych wniosków, także w aspekcie zbliżających się wyborów parlamentarnych.

Krzysztof Klucznik

Rząd był zobowiązany przez Sejm do zajęcia stanowiska w sprawie reformy administracji publicznej do końca roku 1996. Dzięki „staraniom” PSL do reformy nie dojdzie, bo może rozpaść się koalicja. PSL nie chce powiatów. Reforma powiatowa odsuwa się w czasie, a biorąc pod uwagę nastroje społeczne i badania CBOS w tym zakresie należy powiedzieć, że klimat dla reformy jest coraz gorszy.

Co z reformą? – dlaczego nie autonomia?

Obecny system, w którym gminy przyłączone są „GORĄ” problemom, nad nim parlament który wytycza ogólne kierunki, a w środku władza wojewódzka oraz wojewódzkie (petenci), którzy mogą mało więc łatwo można nimi sterować rozdzielając np. dodatkowe środki. Cały ten obraz pokazuje jak reforma jest konieczna, a przesuwanie jej realizacji rujnuje gospodarkę.

Sprawa reformy administracji publicznej została bardzo dokładnie przeksztaltowana we wszystkich środowiskach. Opracowano nawet kilka wariantów podziału administracyjnego kraju (25, 17, 12 regionów). Za regionami opowiadają się urzędnicy dużych miast wojewódzkich które mogą być centrum regionów. Bardzo „odporni” na reformę są urzędnicy małych miasteczek. Tak więc „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia”. Ważna w tym momencie jest opinia środowisk bezpośrednio niezainteresowanych. Np. świata nauki, kultury i ekspertów, tutaj opinia jest jednoznaczna – podział trójstopniowy. Ale tutaj istnieją wątpliwości ile regionów 17, 15 czy 12 regionów?

Ruch Autonomii opowiada się za dwunastoma regionami o szerokich uprawnieniach, które odpowiadają staniom europejskim i pozwól w krótkim czasie zorganizować się z Europą Zachodnią. Ostatnią rundę konsultacji dot. reformy administracji publicznej prowadził L. Miller, szef URM-u (Patrz pismo przewodn. RAŚL Z. Wieczorka Jaskółka wrzesień '96). Większość uczestników konsultacji wypowiedziała się za restytucją historycznych powiatów, stwierdzono również, że koszt operacji nie może być czynnikiem decydującym przy podejmowaniu decyzji o dalszej reformie. Wiadomo przecież że władza samorządowa lepiej gospodaruje finansami, niż centrum (np. szkoły przejęte przez gminy) trudno również wyliczyć ile zysku przyniesie przybliżenie władzy do obywateli.

Zdecydowanymi orędownikami regionów jest Ruch Autonomii Śląska, Związek Górnos Śląski, Liga Regionów, oraz Unia Wolności, ale również SLD z tym że ostatnio coraz słabiej deklaruje się po stronie decentralizacji i pozaparlamentarnej (również AWD) chociaż być to może również koniunkturalizm przedwyborczy.

Ruch Autonomii Śląska powinien zawierać sojusze wyborcze z tymi ugrupowaniami, które jasno deklarują swoje stanowisko w sprawie regionalizacji.

W niedawnym artykule (Gazeta Wyborcza 9.12.96) przewodniczący Unii Wolności L. Balcerowicz mówi w odezwie do Ślązaków cyt. „Dziś ze region decyduje Warszawa, gdzie nie liczy się łachowce, ale układy partyjne i towarzyskie. Unia chce, żeby w Polsce województwa samorządowe miały własne budżety, w których pozostawałby znaczna część zebranych w regionie podatków. To władze lokalne najlepiej wiedzą, na co trzeba u nich wydać pieniądze” kon. cyt. I dalej wg Unii Wolności cyt. „Można odwołać się do doświadczeń przedwojennego Skarbu Śląskiego – znaczna część miejscowych podatków, opłat zastawiała w regionie który miał szczególną autonomię”.

(cd. na str. 14)

SPORT

IV Turniej o Puchar Przewodniczącego Ruchu Autonomii Śląska odbył się w dn. 16. 02. 1997 r. w hali MORTIS Chorzów

Udział w Turnieju wzięły zespoły rocznika 1978

1. Stadion Chorzów
2. GKS Katowice
3. Rymer Niedobczyce
4. Grunwald Halemba
5. Śląsk Świętochowice
6. Ruch Chorzów

W zmaganiach o I miejsce tytuł zdobyła drużyna Ruchu Chorzów, II miejsce Stadion Chorzów, III GKS Katowice, kolejne miejsca zdobyli – IV – Grunwald Halemba, V – Rymer Niedobczyce, VI – Śląsk.

Puchar dla najlepszej drużyny wręczył V-ce Prezes RAŚI – J. Bogacki w asyście V-ce Przewodniczącego RAŚI Koła Chorzów – P. Krauze, który jako dodatkową nagrodę dla zwycięzców wręczył tort (wykonany przez sponsora firmę „Nowa” z Chorzowa). Wybrano też najlepszego zawodnika, którym został Jarosław Potok z klubu Ruch Chorzów, nagrodę ufundowała Spółka „M...” oraz firma „Sport-Ruch”.

Najlepszym bramkarzem został Janusz Potempa z klubu KS RUCH, nagrodę dla bramkarza ufundował klub „Batory”, a dla najlepszego strzelca, którym został Dariusz Góralnicki z klubu Ruch Chorzów „Sport-Bur” J. Nowakowska.

Cała impreza udała się znakomicie, a sportowa atmosfera wypełniła salę.

Sponsorem turnieju jak co roku był także Urząd Miejski – Wydział Sportu, oraz firma „TOP” – telefony komórkowe „GSM +” ze Świętochowiec.

Dziękujemy wszystkim sponsorom, zapraszamy na kolejny V Turniej Piłkarski w roku 1998. Do zobaczenia!

Co z reformą?

(cd. ze str. 13)

Ruch Autonomii Śląska wygłosił wiele opinii na ten temat, wiele artykułów w naszej gazecie również poświęconych jest temu tematowi. W ostatnich wyborach parlamentarnych my głosiliśmy hasła m. in.

- skarb Śląski
 - wybieralny wojewoda
 - decentralizacja – regionalizacja
- I po kilku latach hasła te są jeszcze bardziej aktualne. Prawdziwa troska o nasz region powinna polegać na wszystkich tych na Śląsku którzy wierzą, że regionalizm i autonomia to nie rozpad państwa, ale „różnorodność lokalna – obywatelowa i kulturowa” (cyt. Łabaj Jaskółka grudzień '96) która będzie umacniać państwo a obywatel poczują się jej częścią.

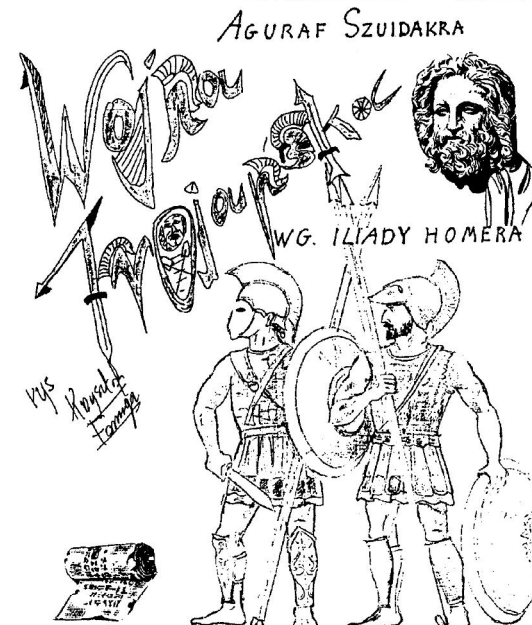
Apeluje do wszystkich ugrupowań regionalnych, partii mających na sercu autentyczną reformę o ustalenie wspólnej listy jeżeli nie wyborczej to przynajmniej listy priorytetów dla posłów którzy wybrani będą w naszym regionie.

- Te priorytety to:
1. Dążenie do reformy administracji publicznej
 2. Utworzenie 12 silnych regionów
 3. Utworzenie skarbu śląskiego
 4. Wybieralny wojewoda
 5. Pozostawienie 60% podatków w regionie

Listę tę można jeszcze poszerzyć ale te priorytety to aż nadto jak na jedną kadencję posłów.

Integracja z EWG daje szansę na realizację tych priorytetów i Śląsk może się stać nowym filarem gospodarczym Polski. Ale teraz będzie to mocny filar, a mądrość jego mieszkańców, naukowców, robotników, intelektualistów jest gwarantem udanych reform.

Ruch Autonomii Śląska rozpoczyna na łamach gazety dyskusję na temat wyborów. Zarząd chciałby znać zdanie naszych sympatyków i czytelników. Zapraszamy do dyskusji.



WOJNA TROJAŃSKA

Materiał opracowany na podstawie wykopalisk Troja-Hissarlik (XIII w p.n.e.) wg ILIADY Homera Aguraf Szuidakra – Ankara University

Porwania Heleny wojna trojańska jest przyczyną nie zechciał jej oddać Parys więc niechaj Trojanie giną!

Pod mur warownej twierdzy podchodzą wojska Hellady znów będą krwawy bój toczyć aż runą Troji posady

Blękitne Egejskie Morze ustane greckimi tierami na ładzie boski Achilles z hoplitów zastępami

krocząc na czele falangi w stalowej błyszczącej zbroji myśli Achilles o stawie i ujarzmieniu Troji

Według legendy bohater – o Achillesa chodzi – mógł tylko wówczas śmierć przyjąć gdy wróg go w pięć ugodzi

Będąc dość blisko, Grecy swych posłów wystali do miasta by spytać czy będzie wojna czy do nich wróci niewiasta.

Król Priam zaś we własnej osobie zgodnie z postawą despoty wojnę im wypowiedział i Grecy rozbili namioty

I wypowiedzenie wojny

Choć wojska na pomoc miastu z Azji przybyły Mniejszej

Priam dumnie odpard: dziękuję, wezwę was w sprawie pilniejszej

Nad Troją czuwał Hektor wódz znany z męstwa i sławy nie tchórzył przed wilków watachą i lew krył się przed nim z obawy

Zagłę atenejskich okrętów topocą bojowo na wietrze lecą na miasto strzały ze świstem tnąc powietrze

Od strony ptaskiej równiny ukazał się szereg zwartych szczykują miecze do walki rycerze lakońskiej Sparty

Za nimi zaś w rozproszeniu lecz wśród bitewnych okrzyków ostrzeliwują gród Priama oddziałaj achajskich łuczniczków

Za sprawą włóczy i miecza na honor stalowej zbroi oddają Trojanie swe życie w imieniu broniącej się Troji

Stał pęk od tegich ciosów tamią się maszty drewniane imiona walecznych herosów w historię zostaną wpisane

II pierwszy szturm

Niejeden Greczyn zacięty próbuje się wdrapać na mury lecz w czaskę toporem waliący jak kamień toczy się z góry

Jeden z nich ranny w rękę
kiepsko się muru chwytą
wtem dostał kółczugą w szczękę
i wpadł pod końskie kopyta

Hoplici walczą ofiarnie
rzadko którego śmierć minie
kto przetrwa wygląda marnie
a reszta chydnie ginie

Pewien Spartanin, nie uwierzy
wrzasnął że niema nic do stracenia
wnet stracił głowę (tym samym życie)
i główne części opancerzenia

Jakaś spłoszona kobyta
została włócznią przebita
zdziwiona bardzo tym faktem
wyciąga do góry kopyta

Jeden z Achajów pada
w jego brzuchu dwa dziury
cierpi chłopi na nie lada
na szczęście zostaje dobity

Pewien waleczny Trojanin
oberwał mieczem w pośladki
i ku zdziwieniu wroga
uciekł do domu, do matki

W zgietku, jękach i ferworze
krwawiące ręce, twarze, nosy
mając długie godziny
i coraz silniejsze są ciosy

Nagle jeden z Achajów
został czymś twardym kopnięty
wtem poczuł ostre na karku
już wiedział że będzie ścięty

Kat jego, piechur trojański
uniósł miecz swój krwią zbrzygany
ale wkrótce w sposób chamski
został w ziemię przypisany

Achilles ciągnie na przedzie
co chwilę za kogoś się chowa
padł cios i jednemu z wrogów
jak piłka toczy się głowa

Wszędzie gdzie zjawi się Achil
panikę i popłoch sięje
pewien Trojanin nerwowo
na jego widok siwieje

Widząc ten popłoch u wroga
Achilles z dumą spoziera
jak w plecy jednego z Trojan
grecka uderza siekiera

Umierający Trojanin
spogląda w oczy półboga
i półbóg ustyszał komplement
ze przypomina buldoga

Achilles się zdenerwował
do ziemi go przyniósł mocno
i ciało tak podwiątowną
by tamten już nie mógł się ocęgnąć

Wtem przerażony spogląda
Zeusie! To Hektor bierze
za nim zaś liczna falanga
najbardziej mściwych żołnierzy!

Hektor jak lew się preciska
mieczeniem torując drogę
niejednen grecki wojownik
traci odwagę lub nogę

Lecz Achil zdał sobie sprawę
że przecież nie jest tchórzem
okrzykiem: „Za Helladę!”
wywołał okrzyków burzę.

Wtem błysnęło i grzmotnęło
ołowane przyszły chmury

Hektor bał się praw przyrody
i dal nogę w Troji mury

Pewien Achaj poczuł nagle
że go duch opuszcza w boju
bo ustyszał za plecami:
„Ręce w górę grecki woju!”

Chociaż bez głowy jest szyja
ów Greczyn walczy bez przerwy
na oślep swych wrogów zabija
lecz to ostatnie są nerwy

Drugi Grek się pokrył łzami
widząc śmierć swojego drucha
nieprzyjaciela dostał nożem
z półobrotu w środek brzucha

Trojanin pada i ciężko dyży
wtem drugi scyzor trafił go w żebra,
choć liczył bardzo na towarzyszy
Cóż za naiwna algebra!

W miejscu boju istnie piekło
mieczone Patrokla rżnie jak kosa
by jednemu z Trojańczyków
odciąć spory kawał nosa

Widząc krew i wielką ranę
drze się biedak, wyje w twrodze
padły cztery miecza cięcia
i Trojanin ma po nodze

Patrzy Patrokł w uniesieniu
na rywala, gdy ten leży
lecz ku swemu oburzeniu
stwierdził że nań zęby szczyrzy

Patrokł wściekł się nie na żarty
głośno wrzeszcząc: skunskie wszawy!
a że miecz miał nie dotarty
zrobił z gościa bęsztyk krwawy

Rozdrażniony jeszcze Patrokł
wolno podniósł się nad ciałem,
wtem w ogromnym zamieszaniu
dostał twardym końskim katem

Wstaje Patrokł ostabiony
jeszcze nie wie co to było
strzał był świetnie wymierzony
obraz bitwy mi zaćmiło

Wciąż szturmują miasto Grecy
Patrokł siecze jak narwany
jeden z Trojan stracił tydkę
drugi tora ma posiekany

Krew wciąż tryska niczym gejzer
stońce skryto się za chmurą
Grecy cofią się w popłochu
i Trojanie znów są górą

Oj niedobrze Achillesie
ratuj wojska swe zawczasu
pod naporem hord trojańskich
Grecy cofią się do lasu

Sporo jęków, cięć, uników
w gęstym lesie pod jaworem
Achil z dwójgiem wojowników
wrzeszczę spotkał się z Hektorem

Ten popatrzył w twarz Achila
no i w wielką popadł trwogę
chcąc uciekać „do cywila”
dostał ostrą strzałę w nogę

Hektor upadł, lecz Achila
jeszcze mieczem sięgnąć pragnie
wnet przybiegło paru Trojan
lecz ugrzęźli w leśnym bagnie

I co teraz, co to będzie?
Hektor ciągle leży ranny
rzuca w bólu się pod drzewem
jak karp wyciągnięty z wanny

Podszedł więc ku niemu Achil
chcąc go zabić miecza ciosem
gdy zamachnął się dość silnie
osa siadła mu pod nosem

Bardzo go to rozgniewało
chciał odgonić to stworzenie
nieco spóźnił się z reflekssem
weszło żądło w przyrodzenie

Puścił w bólu miecz na ziemię
kwićząc wściekle jak maciora
wtem przybyli dwaj Trojanie
i wynieśli wnet Hektora

III nocny napad

Dookoła mrok zapada
ciemno w całej okolicy
Grecy smacznie śpią w namiotach
lecz czuwają ich strażnicy

Wiele lekki wiatr od morza
– w namiocie króla Agamemnona –
władca leży rozciągnięty
obok niego przyszła żona

Nagle w ciszy wrzaski stycha
ogłuszeni śpią strażnicy
Agamemnon oczy otwarł:
„Alarm! Wstawać! Trojańczycy!”

Król z pościeli wyszedł szybko
za nim wstała narzeczona,
mówił do niej: „spokój rybko”
choć mniej była wystraszona

Nim pojęła co jest grane
pochwycili ją Trojanie
Agamemnon dobył miecza
lecz zaplątał się w postanie

Narzeczona wrzała nagle
odganiając napastników,
prześcieradła niczym zagłę
skryły twarze Trojańczyków

Wtem rozpruli namiot Grecy
już się wywiązała bitwa
miecze Patrokla zakrawiony
świszcząc tylko tnie jak brzytwa

Pośród Greków był Odysej
z jego ręki padło cięcie
no i jeden z agresorów
puścił pawia w tym momencie

Numer śmiesznie obrzydliwy
patrzy Odys na swą rękę
i nie mogąc znieść zniewagi
rozprut wroga jak sukienkę

A w obozie wszystko wrzało
popłoch, walka, zamieszanie
i niejednen przebudzony
prosi wprost o zmiłowanie

Wrzeszczę cofią się Trojanie
Grecy straszny terror sięją
wybijając ich do kupy
pojedyncze sztuki wieją

Gna za nimi greckie wojsko
choć Trojanie nie tchórzeli
choć ich często napadali
w rzeczy samej przesadzili

W nocy jasnej przy Kaięzycu
cykad pięknie stychać dźwięki
a ten cudny koncert nocny
przeplatają Trojan jęki

(cd na str. 16)

WOJNA TROJAŃSKA

(cd ze str. 15)

IV wojna na morzu

Już na niebie zaświtało
wszyscy wokół się krzątają
wojownicy gaszą ogień
i namioty ustawiają

Otchłań błękitnego morza
prują obu stron okręty
niebo zdobi krwawa zorza
Odys cały wniebowzięty

Choć Trojanie też czuwali
bo puścili w wodę statki
Achajowie przeciwników
potożyli na łopatki.

Oto jeden z Trojańczyków
by się przyjrzyć, stanął blisko
kiedy Grek pochodnią rzucił
i wyparzył mu pyszczysko

Zrazu wrzaski i panika
ogień szybko pokład trawi
triera szybko w falach znika
widok ten Achajów bawi

Wnet na pomoc plynie drugi
teraz poszły greckie strzały
miały Troja twarde statki
ale go naszpikowały

Okręt zachwiał się niepewnie
chcąc jak gdyby pójść w zawody
przechyliwszy się dość dziwnie
zniknął pod powierzchnią wody

Zbliżył się wnet i następny
triera dosyć okazała
na wysokim maszcie której
Troji flaga powiewała

Lecz takiemu kolosowi
nic nie stało na przeszkodzie
dziobem rąbnął w grecki okręt
który płynął wciąż na przodzie

Na dodatek prysły dzidy
i traflonych stychać jęki
wielu topi się jak gnidy
innym z imną trzeszczącą szczęką

Gdy trojański okręt płynął
by się zmierzyć i z innymi
Grecy tuki swe napięli
i z wsklekością wystrzelili

Nie czekając na ciąg dalszy
– choć trojanie z Greków drwili –
wpadli dziarsko na okrętek
i już wroga po tbie bili

Ciągle jakiś tam wojownik
szybko zbliżał się do burty
i z okrzykiem: „bez przesady!”
w głębokie pograżał nurty

Wtem rozdarł wroga banderę
morowy grecki hoplita

i za ten czyn niegodziwy
oberwał lancą w jelita

Lecz nie poszło im tak dobrze
natrafili wnet na opór
coraz częściej w pierś trojańską
siadał ciężki grecki topór

Coraz częściej też Trojanie
prędko dosyć, wręcz bez śladu
za to z krzykiem przerażenia
wytrącali się z pokładu

Gdy się wrzeszczę uciżyło
Grecy okręt opuścili
po czym lekko jak papierek
pochodniami podpallili

Ogień trzaska, dym uchodzi
czerniejący tuny świeci sama
widok ten niesamowity
dotał wnet do oczu Priama

„Cóż się dzieje, co się stało?
Czyżbyśmy dostali w czapę?
król zapytał zadziwiony
i rozwinął barwną mapę

„Z planu widać to możliwe,
co też Grecy znów zdziałali?
W ciągu tej okropnej wojny
floty pół pozatapiali!”

V śmierć Patrokla

Noc spokojnie przeszła
dzień wstał dość powoli
Achil zamiast pójść do walki
stwierdził że go wezysko boli

Ból okropny poczuł w nogach
bolała go również głowa,
więc zwątpiony, zawiedziony
pod kotłąrę swe ciało schował

Obok toż stał Patrokł
wyciągnął wnet zbroję z wora
i zamruczał: „za Helladę
będziem bili dziś Hektora!”

Po czym kazał siadać konia
a gdy wskoczył na wierzchowca
chwycił cugle i popędził
w siną dal jak błędna owca

Toczy bitwa się na dobre
krwawią ciała, leć głowy
niejednemu żołnierzowi
odkształciło hełm stalowy

Nagle zjawił się Patrokles
ale Hektor wnet go zranił
– myśląc że to jest Achilles –
i potężnie go ochrzanił

Lecz Patrokles odpyskował
i powiedział mu że cuchnie,
wtedy Hektor zręcznym ciosem
jak pod żebro mu nie buchnie!

Zwinął Patrokł się w okrzyku,
zakotłował się dość zwiewnie
po czym łupnął czaszką w pinie
i zorał czołem w drewnie

Wódz trojański ryknął dziko
że odebrał jemu życie,
po czym zwrócił się do Greków
„cóż się na mnie tak gapicie?”

Ci pobiegli wnet za totrem
ale Hektor załwaniat,
w gęstym i ciernistym gaju
dzięki kolcom tył ostaniał

I wnet zniknął jak kamfora,
Grecy stoją niczym wrzyci,
smutny Zeus i Pandora
i bogowie pospolici

Poszli Grecy więc z powrotem
i stanęli obok trupa,
pewien Achaj wysnuł wniosek:
„to nie wojak był, lecz d...”

Gdy przybyli do obozu
Achil stanął przed namiotem
lecz gdy ujrzał przyjaciela
zrosił czoło wielkim potem

Potem upadł na kolana
lamentując wręcz żałośnie
że Hektora tego zbója
chętnie widziałby na sośnie

Ogłoszono wnet żałobę
i Patrokla się pozbyto
potem jak to po pogrzebie
wspominano, wino pito

Gdy u Greków trwała stypa
Trojańczycy się cieszyli
Hektorowi pochlebiali
i z Achajów ciągle drwili

VI pojedynek herosów

Achil chodził wciąż jak struty
i się modlił do Zeusa:

„gdy mi zgładzić dasz Hektora,
schowam zbroję do lamusa”

Nazajutrz Achil wziął zbroję
i odrzekł w sposób dość dumny:
„Hektor? Ja się go nie boję!
Dlatego wpadnie do trumny!”

W świecącym, porannym słońcu
wódz grecki wyglądał jak cudo
i w myśli ciągle powtarzał:
„zwycięstwo pachnie mi wódą!”

Achil opuścił swój obóz
w pięknym złocistym rydwanie,
rozłożył się przeto na wozie
niczym na perskim dywanie

Kiedy dojeżdżał do Troji
Priamowi przypomniał sylwetkę
„Małego, wściekłego kurdupla
z dziecinnie śmiesznej karetką”

Hektor go również dojrzał
i krzyknął nań donośnie:
„nie wygrasz ze mną Achilu,
wpierw kaktus mi urośnie!”

ciąg dalszy
w następnym numerze

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
JASKÓŁKA ŚLĄSKA
Schlesische Schwalbe • Śląská Vlastovka



Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 43 95 430,
Redaktor naczelny: Rudolf Kołodziejczyk
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik,
nr 10601291-211972-27000-520101

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji – zastrzegamy sobie prawo do skrótów.